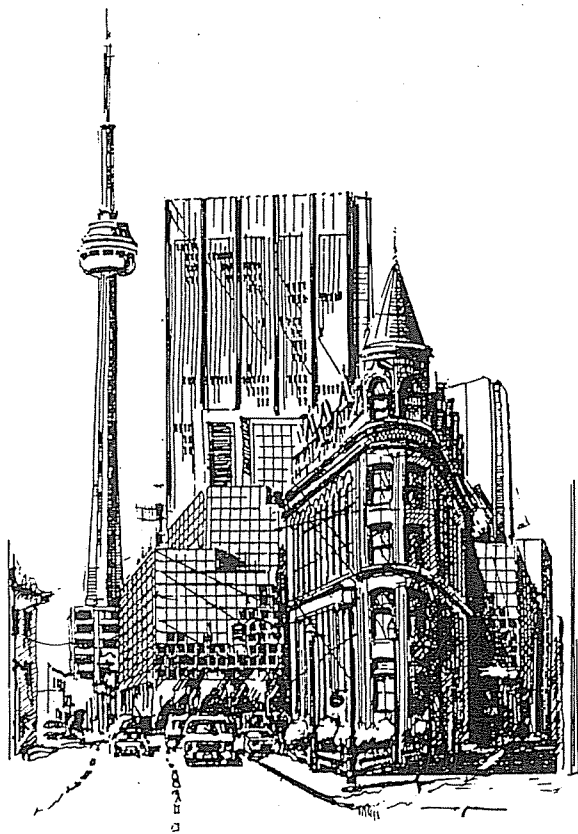


# **T**Y **GODNIK** *torontowski*

\* Nr. 10/96 \* 19 kwietnia 1996 \* CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) \*

**Unabomber - Kaczynski**  
**Takahionwake i babcia Victoria**  
**Zasady przyznawania zasiłku "welfare"**





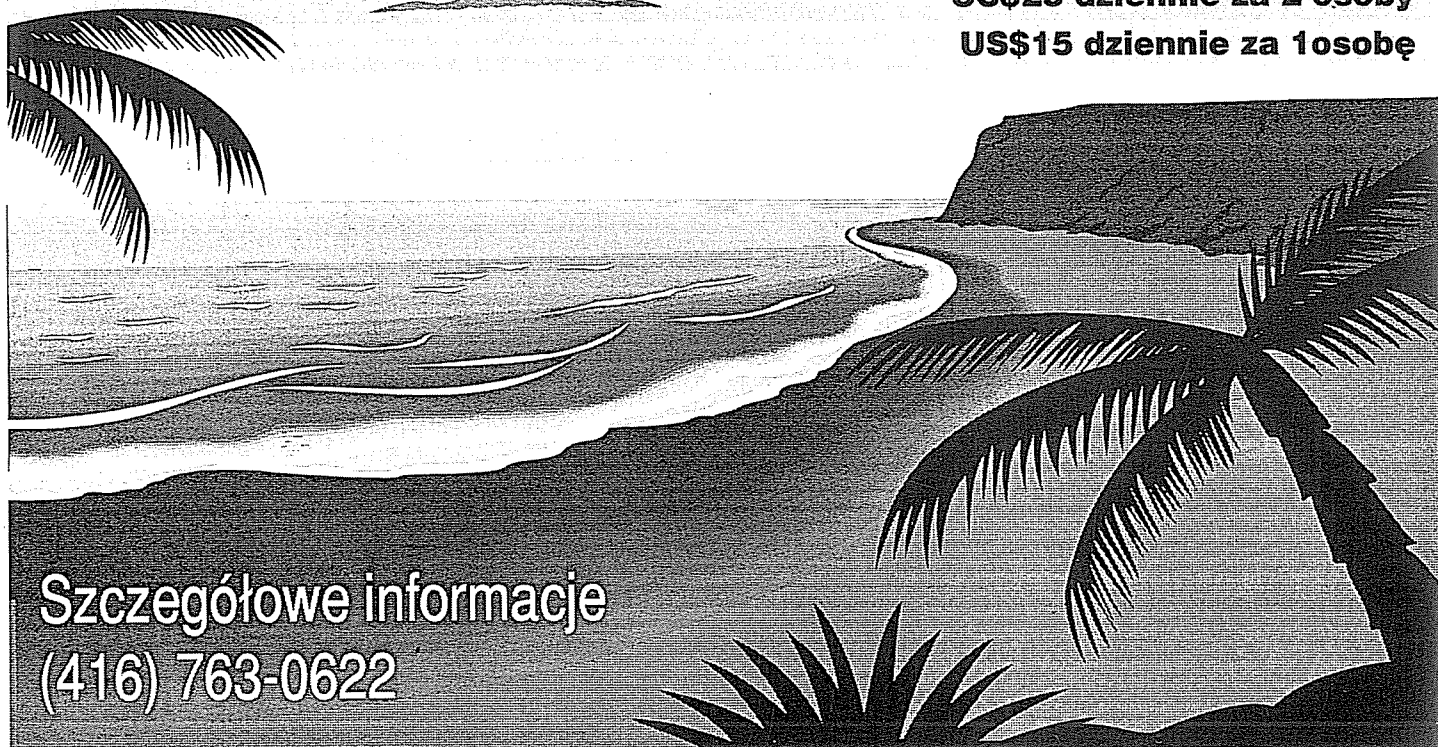
# Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki  
wnętrz lub fasady  
twojego domu lub lokalu biurowego  
wykonane z natury, ze zdjęć  
lub z planów architektonicznych  
dzwoń

**[416] 762-2344**

## *Wakacje w Kostaryce*

"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę



Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622

## Tytułem wstępu

Podobno nie powinniśmy pisać - na samym początku wydania polskiego czasopisma - "Tytułem wstępu". Wytknął nam to czytelnik znający polszczyznę. Podobno. Mniejsza o to, że czytelnikowi temu także można by wytknąć liczne niedociągnięcia w zakresie opanowania języka polskiego, ale to nie to samo podobno. My bowiem niejako zawodowo wystawiamy się na krytykę, a czytelnik tylko z dobrego (podobno) serca doradza i poucza. A więc krytyka nas jest słuszna i usprawiedliwiona, a krytykowanie przez nas czytelnika - nie. Podobno.

Podobno nie wypada krytykować tych, którzy nie pobierają zapłaty za wystawianie się na krytykę. Nie wypada też krytykować tych, którzy należą do jeszcze innej grupy osób - do klasy "powszechnie szanowanych". Też nam to wytknięto. Podobno w imię jedności patriotyczno-środowiskowej nie powinniśmy pisać czarno na białym (ewentualnie szarym), że pan A. gada głupoty, chociaż wypowiada się głupio na tematy, w których orientacja nie wymaga wyższych studiów filozoficznych. Nie powinniśmy piętnować pani B., że jej działalność na niwie więcej ma wspólnego ze złodziejstwem niż z prowadzeniem biznesu, ani państwa C., że z kulturą współżycia międzyludzkiego minęli się szerokim łukiem. Podobno - skoro należą oni wszyscy do grupy "naszych", krytyka ich publikowana na łamach polonijnego czasopisma jest krytykanctwem. Podobno.

Patrząc wokół i dziwię się. Podobno wywodzimy się z narodu głęboko etycznego, wiernego wartościom jednego z bardziej rygorystycznych etycznie systemów światopoglądowo-religijnych. Podobno wysrane z mlekiem matki mamy głęboko etyczne zachowania na skalę jednostkową i społeczną. Podobno tak szlachetnej nacji to że świecą szukać. Zdrajców, łotrów, łobuzów, chamów i drobnych rzeźmieszaków (w wymiarze finansowym i nie tylko) wydawały wszelkie narody, oprócz naszego. Taki podobno dziwny zbieg okoliczności.

Rzeczywiście dziwny. Innym się nie udało, a nam tak.

Wokół Tygodnika Torontońskiego skupiła się grupa ludzi, którzy dziwnie dość mają owego relatywizmu i niepewności. Podobno... A może tak nie "podobno" lecz "na pewno"? Może coś wreszcie powiedzieć i trzymać się tego, co się powiedziało? Może raz na zawsze (albo przynajmniej na jakiś czas) skończyć z miątkami niejasnościami "Podobno to...", "Podobno tamto..." i przyjąć za pewnik, że:

1. Nie kłamię
2. Nie zabieram tego, co nie moje
3. Nie zmieniam zdania zależnie od okoliczności
4. Nie krzywdzę (słabszych, silniejszych - wszystko jedno)
5. Nie... (do wyboru, Czytelniku; miej i Ty swój wkład w ten projekt)

Podobno można byłoby dopisać tu jeszcze kilka punktów i podobno świat by się nie zawalił, gdybyśmy nagle postanowili przestrzegać tego prostego zestawu prostych reguł. Może wówczas łatwiej by się nam rozmawiało, szybciej dochodzilibyśmy do jakiegoś porozumienia, może nawet zyskalibyśmy nieco w oczach innych, którzy - podobno - patrzą na nas bez takiego szacunku, na jaki naszym zdaniem zasługujemy.

Podobno są na tym świecie ludzie, którym przestrzeganie takiego lub zbliżonego zestawu prostych reguł jakoś się udaje. Ludzie, grupy ludzi, może nawet całe społeczności, które radzą sobie z impulsem poprawiania własnego wizerunku poprzez delikatne mijanie się z prawdą. Ludzie, którzy potrafią dojść do znacznych zasobów gotówki albo do autorytetu w swojej grupie bez wstępowania wzwyczaj po karkach i dłoniach mniej energicznych bliższych, nazywając białe - białym, a czarne - wręcz przeciwnie.

Podobno tak też można. Nie! Dość tego "podobno"! Można i już. Proszę mi wierzyć.

Jacek Kozak

Numer 10/96  
Rok pierwszy

**W NUMERZE**  
**M. IN.**

Tytułem wstępu (3)  
Jaja na twardo (10)  
Pustelnik z Montany (11)  
Obrazki z Polski (15)  
Marketing - jak to  
łatwo powiedzieć (16)  
Takahionwake i babcia Victoria (18)  
Inwestycje i budżet (20)  
Dlaczego (21)  
Garść informacji o  
General Welfare Assistance (22)  
W 80 dań dookoła świata (24)  
Komu napiwek i ile (26)  
Kolory Queenu (28)  
Śmietnik (32)  
Koncert nadziei (34)

**Numer przekazano  
do drukarni  
16 kwietnia 1996**

**TYGODNIK**  
Torontoński

**Czasopismo informacyjne  
w języku polskim  
wydawane przez  
TT Publishing Ltd.  
493 Parkside Drive  
Toronto, Ontario  
M6R 2Z9  
Tel. (416) 763-1339  
E-mail: jacek@sympatico.ca  
Internet:  
www.abovo.com/~tygodnik  
Druk: Futura Graphics  
1545 The Queensway  
Etobicoke, Ont.  
Tel. (416) 251-9444**

Redagują: Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.  
Projekt okładki: Andrzej Kiełbowicz

## Najkrócej z Kanady

**W Stewart** w Brytyjskiej Kolumbii 45 pracowników kopalni złota Westmin's Premier Gold zostało zwolnionych z pracy. Zawiadomienia o zwolnieniach rozesłano w następstwie decyzji zarządu Westmin o zakończeniu tam wykopów. Pozostałych 27 górników będzie kontynuowało wydobywanie rudy dla innych operacji w tym regionie. Wiceprzewodniczący zarządu Westmin Bruce McKnight poinformował, że kopalnia Premier nie wyprodukowała od czasu otwarcia kopalni w 1988 roku takiej ilości rudy, jakiej oczekiwał zarząd. McKnight ocenia, że prowadzenie wydobywania rudy złota w tej kopalni kosztowało firmę ponad 1 milion dolarów w przeciągu 3 ostatnich miesięcy.

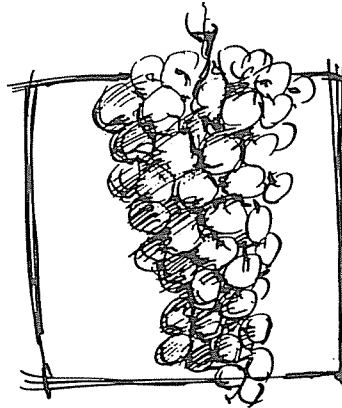
**Zdezorientowani dobroczyńcy** ze zdumieniem dowiedzieli się, że "śmiertelnie chora" kobieta, której chcieli pomóc, postawiona została w stan oskarżenia za składanie fałszywych zeznań o kradzieży, która nie miała miejsca. Rozpaczliwy apel matki 7-letniego chłopca przyniósł konkretne wyniki - ponad 112 tysięcy dolarów na koncie. Istnieje wiele pomysłów na to, jak zużytkować tę sumę. Faktem jest, że kobieta ta rzeczywiście jest ciężko chora i wraz ze swoim siedmioletnim synem znajduje się w trudnej sytuacji materialnej.

**Aresztowano niewinnych** nastolatków - twierdzą rozżaleni rodzice z Kamloops w Brytyjskiej Kolumbii, gdzie policjanci RCMP aresztowali młodzież i z premedytacją użyli gazów łzawiących w czasie koncertu, który przerodził się w demonstrację. Susan Taylor, której 15-letnia córka uderzona została pałąk w brzuch, zwołała zebranie, by przedyskutować postępowanie policji. Inspektor Peter Netherway przyznał, że niektórzy z oficerów zareagowali zbyt ostro. Dodał też, że policjanci musieli użyć siły, by stawić czoło 400-osobowemu tłumowi. Po stronie policji stanął jeden z obecnych na spotkaniu ojców, który stwierdził, że jego córka pełniąc służbę w szeregach RCMP musiała udać się na ostry dyżur, by lekarze opatrzyli jej zranione oko. Ojca ranionej policjantki wyproszono z sali.

**Ujawnienie danych** odnośnie mężczyzny, który postawiony został w stan oskarżenia o spowodowanie śmierci powszechnie lubia-

nego policjana OPP było, zdaniem policji, pomyłką, która nie ma prawa się więcej wydarzyć. Kiedy Michael Gula, 52-letni policjant z regionu Niagara Falls, został zabity przez kierowcę samochodu, policja opublikowała raport o przeszłości kryminalnej 67-letniego kierowcy, który zbiegł z miejsca wypadku. Raport o Jacobie Vanderkley otrzymany został w czasie przesłuchiwań i jako taki objęty być powinien zakazem publikacji. Raport prasowy, który następnie opublikowano, wyolbrzymiał postęпки Vanderkley'a.

**Rząd Nowej Szkocji** staje w obliczu nacisków o przeprowadzenie dochodzenia w sprawie 5 samobójstw popełnionych przez pacjentów szpitala w Sydney w tej prowincji. Il



czasu musi upłynąć, zanim rząd ten podejmie jakieś działania? - spytał przewodniczący NDP Robert Chisholm sędziego Billa Gillisa w legislaturze. Gillis odpowiedział, że chciał się skontaktować z przedstawicielami departamentu sprawiedliwości przed podjęciem decyzji w sprawie samobójstw. Ostatnie z nich popełniła 31-letnia kobieta z dzielnicy Whitney Pier w Sydney. Kobieta ta skierowana została do szpitala na badania przez miejscową policję. Według doniesień z policji kobieta ta popełniła samobójstwo w 45 minut po wypuszczeniu jej do domu. W ubiegłym miesiącu inna kobieta, Deborah Ann MacDougall, 33-letnia mieszkanka New Waterford w Nowej Szkocji także popełniła samobójstwo po pobycie w szpitalu. Minister zdrowia Ron Stewart informuje, że oczekuje na rezultaty dochodzenia prowadzonego przez College of Physicians and Surgeons of Nova Scotia przed

podjęciem dalszych decyzji.

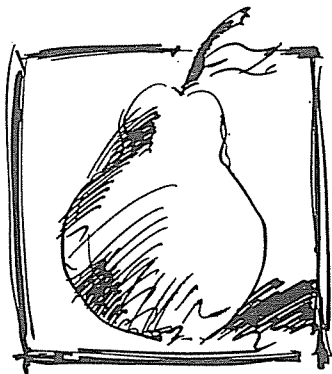
**Największy w Kanadzie** torontoński szpital przygotowujący personel do przyjmowania pacjentów w nagłych wypadkach podpisał porozumienie ze szpitalem South Florida. W myśl porozumienia szpitale zapewnią będą pełną opiekę pacjentom podróżującym między tymi dwoma rejonami. Porozumienie podpisane przez szpital i Intracoastal Health Systems, największy niedochodowy system opieki zdrowotnej w powiecie Palm Beach, pozwoli na swobodny przepływ informacji w sprawie pacjentów pomiędzy placówkami.

**Miesiąc temu** Jeden z najwyższych rangą oficerów kanadyjskich sił zbrojnych zeznać będzie przed specjalną komisją badającą postępowanie kanadyjskich żołnierzy w czasie akcji rozjemczej w Somalii. Generał Jean Boyle ma być ostatnim z 16 powołanych przez komisję świadków. Sędzia Gilles Letourneau, przewodniczący komisji, oświadczył niedawno, że komisja nie dostała do wglądu pewnych dokumentów uważanych przez komisję za istotne, w tym codziennego zapisu działalności kanadyjskiego pułku spadochroniarzy w Somalii w lutym i marcu 1993 roku. W tym okresie właśnie kanadyjscy żołnierze zabili w niejasnych okolicznościach dwóch Somalijczyków.

**Resort Zdrowia Kanady** ostrzega przed specyfikami ogólnie dostępnymi w kanadyjskich aptekach i sklepach z tzw. zdrową żywnością. Zdaniem resortu, podobna do amfetaminy efedryna, obecna w niektórych odżywkach ziołowo-dietetycznych stosowanych dla zapobiegania senności przez pracujących na nocną zmianę i kierowców, jest groźna dla organizmu. Lekarz z Calgary dr. Ian Mitchell ostrzega, że stosowanie jej może skończyć się tragicznie dla osób z chorobami serca. Podobnego zdania są władze amerykańskiego resortu zdrowia. Mimo iż lekarze przypisują wpływom efedryny kilkanaście przypadków śmiertelnych, jest ona nadal sprzedawana legalnie przez zwolenników medycyny zielarskiej i tzw. zdrowej żywności.

**Zmotoryzowani Ontaryjczycy** w większości podzielają stanowisko konserwatywnego

rządu prowincji, który rozważa możliwość podwyższenia maksymalnej dopuszczalnej prędkości poruszania się po autostradach prowincji do 120 km/godz. Policja nato-



miast uważa, że może to prowadzić do wzrostu liczby śmiertelnych wypadków na drogach Ontario. Propozycję podwyższenia limitu prędkości na autostradach serii 400 przedstawił niedawno minister transportu rządu Ontario, Al Palladini. Jeśli propozycja zostanie przyjęta, Ontario będzie miało najwyższy limit prędkości na drogach. Dotychczas, tylko w Albercie i Brytyjskiej Kolumbii na niektórych szosach dopuszczalna była prędkość 110 km/godz. Obecna propozycja dotyczy ma tylko samochodów osobowych. Dla ciężarówek pozostanie w mocy limit 100 km/godz.

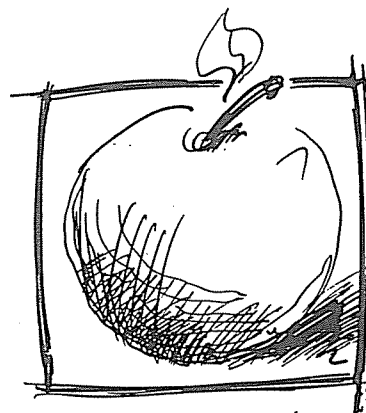
**Trzy więźniarki** zbiegły z zakładu karnego w

Edmonton. Kobiety w wieku od 18 do 24 lat przedostały się przez ogrodzenie więzienia w czasie zamieszania, jakie pozostałe więźniarki zorganizowały dla odwrócenia uwagi strażniczek. Policja jest zdania, że wszystkie trzy zostaną wkrótce złapane. Wszystkie trzy kobiety miały w zakładzie karnym dobrą opinię, a jedna z nich miała w przyszłym miesiącu odzyskać wolność po zakończeniu odsiadki wyroku.

**Elektronicy ze Scarborough** przyczynią się do poprawy jakości utylizowanych opon kanadyjskich ciężarówek i zapobiegą przypadkowym eksplozjom tych opon. Firma Vulcan-Vulcap Industries Ltd. opracowała nowoczesną aparaturę pozwalającą na dokładniejsze zbadanie zużytych opon i stwierdzenie, które z nich nadają się do utylizacji. Dotychczas stosowana metoda wizualnej inspekcji opon kończyła się błędną oceną przydatności zużytej opony w ok. 10% przypadków. Ponieważ koszt utylizacji jednej opony dla pojazdów ciężarowych wynosi około 200 dolarów, w skali kraju nowa metoda może oznaczać oszczędność rzędu 350 milionów dolarów - i wzrost bezpieczeństwa na drogach, ponieważ niektóre opony, które nie zostały wychwycone przez wizualną kontrolę, pękały w czasie jazdy.

**Prowincja Ontario** ma szansę stać się czołowym w skali świata ośrodkiem kształcenia na odległość. Coraz więcej firm poszukuje metod doksztalcania swoich pracowników za pośrednictwem systemów

komputerowych i techniki audiowizualnej, by zmniejszyć koszty wysyłania ich na długotrwałe kursy organizowane w odległych miejscowościach. Udział w takich kursach wiąże się zwykle ze znacznymi kosztami w rachunkach za hotele i straconych dniach pracy. Tymczasem, Ontario dysponuje doskonałym systemem łączności, licznymi firmami specjalizującymi się w technice audiowizualnej oraz bogatym zapleczem naukowym dla organizowania



kursów i szkoleń. Przedstawiciele świata naukowego, firm telekomunikacyjnych i elektronicznych powołali do życia Knowledge Connection Corporation, która ma zająć się popularyzacją szkolenia na odległość z wykorzystaniem zasobów Ontario w zakresie telekomunikacji, produkcji sprzętu audiowizualnego i komputerowego, jak również wykorzystania wiedzy pracujących na ontaryjskich uniwersytetach naukowców.

**Miasto Warton** obawia się o los swojego zoologicznego meteorologa, gryzonia o imieniu Willie. Zgodnie z powszechnym przesądem, jeśli Willie w dniu 2 lutego ujrzy swój własny cień, oznacza to prędko koniec zimy. W tym roku, Willie tym sposobem prorokował wczesną wiosnę. Nie trzeba informować nikogo, że prococtwo to nie spełniło się. Obecnie, do władz Warton napływają anonimowe groźby pod adresem ulubienca i tytułu do chwały małego ontaryjskiego miasteczka. Początkowo traktowaliśmy to jako żart - oświadczył przedstawiciel władz miasta Bruce Lauckner - ale teraz jesteśmy już zaniepokojeni. Cynicy zwracają uwagę, że groźby powieszenia Warton Willie byłyby trudne do spełnienia. Optymiści liczą, że nadejście wiosny osłabi zainteresowanie "meteorologiem".

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 20 kwietnia 1996, godz. 18.30 w programie  
**"Rozmaitości"**  
 (kanał 47)  
 pod redakcją  
**Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego**  
 między innymi:  
 dyskusja "Twarzą w twarz"  
 magazyn "Puls"  
 kabaret "Langusta"  
*Polecamy*  
 Program jest powtarzany w poniedziałki o godz. 6.30

**c f m t**  
 international

**Paryż zafundował** turystom nową atrakcję. Wzdłuż słynnej alei Champs Elysees powstała galeria rzeźb. Pięćdziesiąt dzieł twórców od Rodina przez Picassa po współczesnych artystów francuskich dekoruje aleję ściągając tłumy ciekawskich. Jednocześnie, policja paryska skierowała na Pola Elizejskie dodatkowe siły patroli z psami dla sprawowania nadzoru nad uliczną ekspozycją. Wystawa będzie otwarta do czerwca, kiedy to cała kolekcja zostanie przewieziona do Tokio.

**Królowa Anglii** Elżbieta II nie jest zachwycona najnowszą reklamą piłkarskich pro-



gramów telewizyjnych stacji LiveTV. W reklamie wykorzystano zdjęcie ślubne księcia Karola i księżniczki Diany całujących się na balkonie pałacu Buckingham, lecz w miejsce głowy księcia Karola wmontowano twarz piłkarza drużyny Glasgow Rangers, Paula Gascoigne. Królowa wyraziła zastrzeżenie wobec tej reklamy, lecz stacja Live TV, znana z niezwykłych pomysłów reklamowych (jak np. nadawanie prognozy pogody po norwesku) nie chce wycofać reklamy. Rzecznik Pałacu Buckingham podkreślił, że nie jest w zwyczaju wykorzystywać zdjęcia rodziny królewskiej do celów reklamowych. W Wielkiej Brytanii nie ma cenzury środków przekazu, lecz instytucja kontrolująca reklamę może zadeklarować bojkot zleceniodawcy w tych środkach przekazu, które chcą podporządkować się jej zaleceniom.

**Związek zawodowy** Teamsters Union, jedna z najsilniejszych organizacji związkowych w Kanadzie, nie zdołał ustanowić organizacji

związkowej w centrali operacyjnej firmy Purolator Courier w Moncton w Nowym Brunzswiku. Kanadyjska Komisja Stosunków Pracy odrzuciła wniosek o wprowadzenie organizacji związkowej do tych biur, skąd poprzez sieć telefoniczną sterowana jest działalność firmy w całej Kanadzie. Jako przyczynę podano liczne oszustwa związku w trakcie rekrutacji członków - w tym fałszowanie podpisów kandydatów na deklaracjach związkowych. Nowy Brunzswik aktywnie zabiegał o organizację tego i podobnych ogólnokanadyjskich ośrodków telekomunikacyjnych na terenie prowincji. Razem z Purolator Courier swoje centra telefoniczne zainstalowało w Moncton 35 wielkich firm - między innymi Royal Bank, UPS Canada Xerox Canada Ltd. Wszystkie one niechętnie patrzą na obecność związków zawodowych na terenie swoich zakładów.

**Kolejny spór** wokół przepisów językowych w Quebecu wybuchł w związku z importem kosztownych produktów żywnościowych dla lokalnej społeczności żydowskiej w Montrealu. Rządowa agencja prowincji, nadzorująca przestrzeganie tzw. ustawy 101 określiła sprzedaż koszernej żywności importowanej z Nowego Jorku jako nielegalną, ponieważ etykiety na tych artykułach były wyłącznie po angielsku. Nowojorska firma twierdzi, że nie opłaca się jej zmieniać opakowań, a montrealscy Żydzi argumentują, że restrykcje nakładane przez agendę władz Quebecu są dyskryminacją religijną.

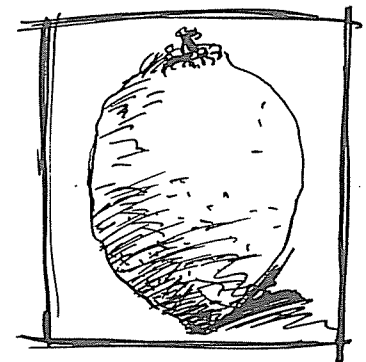
**Siedmioletnia dziewczynka**, która chciała zostać najmłodszą pilotką, jaka pokonała terytorium Stanów Zjednoczonych, zginęła wraz z ojcem i instruktorem pilotażu w katastrofie samolotu Cessna po starcie z lotniska w Cheyenne w stanie Wyoming. Śmierć Jessiki Dubroff była prawdopodobnie spowodowana złym stanem pogody w chwili startu, ale władze lotnictwa amerykańskiego, badające okoliczności wypadku, stwierdziły już, że samolot był w chwili startu przeciążony.

**Władze Montrealu** przedstawiły kolejne wyliczenie kosztów Olimpiady 1976 roku. Okazuje się, że miasto zapłaciło już niemal dwa i pół miliarda dolarów za tę przyjemność (w tym niemal miliard dolarów

odsetek od pożyczonych pieniędzy). Nadal pozostaje do spłacenia 425 milionów kapitału pożyczek. Dane te opublikowano przy okazji informacji, iż kolejnych napraw wymaga dach stadionu olimpijskiego (ostatecznie ukończony w 15 lat po zamknięciu Olimpiady) za sumę 3 milionów dolarów. Sam ten dach kosztował już miasto ponad \$77 milionów. Olimpiada montrealaska przeszła do historii sportu jako jedyne igrzyska, na których gospodarze nie zdobyli ani jednego złotego medalu.

**Biuletyn studentów dziennikarstwa** Ryerson Institute opublikował krytyczny artykuł o dzienniku *The Toronto Sun*, zawierający niepoehlebny dla mówiącego cytat z wypowiedzi wydawcy tego dziennika. Artykuł krytykował dziennik i jego redaktorów za niedokładności w relacjonowaniu informacji. Kolejne wydanie biuletynu zawierało notkę przepaszającą wydawcę *The Toronto Sun* za sfabrykowanie jego rzekomej wypowiedzi.

**Tysiące Bośniaków** demonstrowało w rejonie Brcka przeciwko okupacji serbskiej ich rodzinnego miasta. Demonstracja miała charakter przypominający dawne festiwale rockowe i spotkania młodzieżowe. Demon-



stracji towarzyszyły występy artystów ludowych. Demonstranci nosili transparenty z napisami *Brcko jest nasze* i *Chcemy do domu*. Napisy były w językach bośniackim i angielskim. Około 30 tysięcy osób opuściło miasto w maju 1992 po zajęciu go przez Serbów. Zawarte w Dayton porozumienie pokojowe między siłami Bośni i bośniackich Serbów stwierdza, że przynależność miasta

zostanie ustalona w odrębnych negocjacjach w ciągu roku. Serbowie nie chcą zrezygnować z kontroli nad miastem ze względu na jego strategiczne położenie.

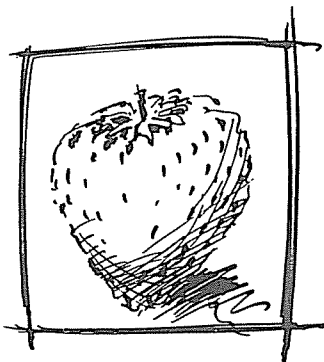
◆  
**W Atenach zapłonął** uroczyste płomień igrzysk olimpijskich 1996 roku, które odbędą się w Atlancie w stanie Georgia. Ceremonii zapalenia znicza przez żonę prezydenta USA panią Hillary Clinton i jej córkę Chelsea od promieni słonecznych skupionych w specjalnym zwierciadle przyglądało się kilka tysięcy widzów. Płomień dotrze na terytorium Stanów Zjednoczonych 27 kwietnia, a następnie sztafeta 10 tysięcy biegaczy przeniesie go przez 42 stany do Atlanty, gdzie płomień dotrze na otwarcie Igrzysk 19 lipca.

◆  
**Duchowny kościół** prawosławnego poświęcił nowy rosyjski myśliwiec MiG-AT, zbudowany we współpracy konstruktorów rosyjskich i francuskich. Budowa myśliwca została zakończona przed rokiem, ale dopiero teraz odbył on pierwsze loty próbne. Samolot będzie przeznaczony do szkolenia pilotów maszyn odrzutowych i w akrobacji lotniczej. Może jednak być zmodyfikowany i uzbrojony w nowoczesne rakiety typu powietrze-powietrze i powietrze-ziemia. Maszyna osiąga prędkość 1000 km/godz.

◆  
**Prostytucja jest** jednym z najszybciej rozwijających się sektorów gospodarki Wietnamu. Wzrost dochodów części ludności wytworzył rynek na tego rodzaju usługi, a jednocześnie pogarszający się standard życia na wsi powoduje bardziej obfity napływ nowych kandydatek do tego zawodu w stolicy Wietnamu, mieście Ho Chi Minha (dawniej Sajgon). Zdaniem władz wietnamskich, liczba prostytutek w dawnym Sajgonie przekroczyła liczbę 50 tysięcy. Działacze społeczni twierdzą, że jest ich kilkakrotnie więcej, a w miarę rozwoju turystyki ich liczba dalej wzrośnie.

◆  
**Papież Jan Paweł II** potępił zamachowców zabijających ludzi w imię wiary. Na spotkaniu z chrześcijanami Tunezji papież zaapelował też o bliższe więzy między chrześcijanami a muzułmanami. W tej misji, zdaniem Ojca Świętego, chrześcijańska mniejszość tego muzułmańskiego kraju może odegrać istotną rolę. W Tunezji mieszka zaledwie około 18 tysięcy chrześcijan - w kraju liczącym niemal 9 milionów ludności. Dlatego też krótka wizyta papieża

przeszła tu raczej bez echa, a na trasie przejazdu Ojca Świętego nie było widać zwykłych witających go tłumów. W czasie wizyty papież przybył także na teren



amfiteatru w Kartaginie, gdzie zginęło kilku męczenników w początkach chrześcijaństwa. Była to dopiero druga wizyta Jana Pawła II w kraju arabskim w ciągu 17 lat pontyfikatu.

◆  
**Znany autor** powieści i opowiadań z gatunku science fiction Kurt Vonnegut odmawia pisania na nowoczesnych komputerach. Tak sławne powieści jak *Rzeźnia nr 5* czy *Śniadanie mistrzów* powstały na maszynie do pisania i nadal tego tradycyjnego sprzętu używa autor pracując nad kolejnymi opowiadaniem. *Procesory tekstu* nie pozwalają na harmonię słów - oświadczył pisarz-tradycjonalista i dodał, że zasypiając często powatara sobie słowa: "Do diabła z Billem Gatesem". Firma Apple Computer Inc. przesała kiedyś bezpłatnie jeden ze swoich komputerów Vonnegutowi, ale pisarz nie korzysta z niego.

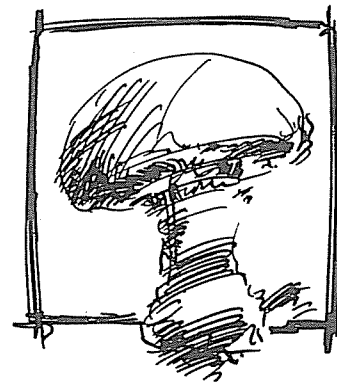
◆  
**Francuski aktor** Jean Paul Belmondo potępił francuskich dystrybutorów filmowych za preferencyjne podejście do hollywoodzkiej produkcji filmowej. *Francuscy dystrybutorzy to koń trojański kina amerykańskiego* - oświadczył aktor. Wypowiedź 69-letniego aktora zbiegła się w czasie z prezentacją jego najnowszego filmu *Desire*, produkcji francuskiej, który jest pokazywany jedynie w 20 kinach w całej Francji. Przedstawiciele wielkich firm dystrybucyjnych odmówili komentarza.

◆  
**Brytyjczycy woleliby** widzieć księżniczkę Annę na tronie, jako następczynię królowej Elżbiety II, niż formalnego następcę tronu,

księcia Karola. Takie wyniki wykazało najnowsze badanie opinii publicznej, w którym na pierwszym miejscu respondenci umieścili właśnie Annę, ósmą w kolejce do tronu i dawniej najmniej popularną z dzieci królowej Elżbiety II. Książę Karol zajął drugie miejsce w tym rankingu, a tylko 47% respondentów uważa, że byłby on dobrym królem brytyjskiej monarchii. Na popularności księcia zaważyły jego perturbacje rodzinne i informacja o niewierności małżeńskiej. Siedem procent respondentów chętnie widziałoby na tronie księżniczkę Dianę, ale zasady następstwa tronu Wielkiej Brytanii wykluczają tę możliwość.

◆  
**Japoński koncern** Sony poinformował o zamiarze otwarcia w tym roku zakładów montażowych tej firmy na Słowacji. W zakładach tych montowane będą kineskopy do japońskich telewizorów i monitorów komputerowych. Zakłady powstaną w Trnawie. Będą to pierwsze tego rodzaju zakłady koncernu Sony na terenie Europy.

◆  
**Amerykański historyk** środków przekazu Erik Barnouw ostro zaatakował współczesne sieci



telewizyjne, stwierdzając, że poziom przekazu telewizyjnego jest przerażająco niski a gwałtowność programów amerykańskiej TV działa na szkodę społeczeństwa. Barnouw, wykładowca historii mediów na Columbia University, zajmuje się tą dziedziną od 1937 roku i jest autorem licznych książek na ten temat. Jego zdaniem, w miarę rozwoju sieci komputerowych jako źródła informacji, rola, a zarazem poziom programów telewizyjnych będą systematycznie spadać.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

## Najkrócej z Polski

**W Poblżu Brna** w Czechach rozbił się polski autobus wiozący młodzież na obóz narciarski. Dwie osoby zginęły (jeden z uczniów i zmiennik kierowcy), kilkanaście osób znalazło się w czeskich szpitalach, kilkanaście dalszych, lżej rannych, wróciło do Polski. Przyczyna wypadku nie jest jasna, policja podejrzewa zaśnięcie kierowcy (autobus wjechał po prostu w słup podtrzymujący wiadukt).

**Akcja "Bezpieczne miasto"** zapowiedziana przez ministra Siemiatkowskiego ma już swoje logo. Można je zobaczyć na rozlepionych w autobusach plakatach namawiających do zwracania uwagi na mieszkania nieobecnych sąsiadów. Poza tym w ramach tej akcji policja uruchomiła dodatkowe numery telefonów, pod którymi społeczeństwo może sobie z policją porozmawiać i poinformować o przestępstwach.

**Od 14 kwietnia** ceny paliw rosną o średnio 15%. Ścisłej: ministerstwo podnosi stawkę podatku akcyzowego i wyznacza górny limit ceny - ale praktycznie niewiele jest stacji benzynowych sprzedających paliwa po cenie niższej niż maksymalna. Nowe ceny - 1.45 zł za litr benzyny bezołowiowej, 1.22 zł za litr oleju napędowego. Podwyżka jest

niespodziewanie wysoka (jeszcze tydzień temu ministrowie mówili o podwyżce jednocyfrowej) i zapewne podbije mocno inflację.

**Komitet Ekonomiczny** Rady Ministrów przyjął kolejną wersję programu restrukturyzacji górnictwa do roku 2000. Ma to kosztować budżet 4.5 miliardów PLN (czyli nowych polskich złotych). Plan przewiduje zlikwidowanie 16 z 59 kopalń, zmniejszenie wydobycia z 135 do 110 milionów ton rocznie i redukcję zatrudnienia z 254 do 174 tysięcy. Część zwolnionych odejdzie na emeryturę, resztę trzeba będzie przekwalifikować.

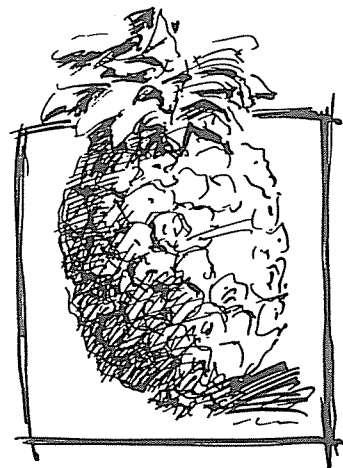
**W polskiej telewizji** często pojawia się reklama proszku do prania Pollena Rex (z podkładem muzycznym na melodię *Jak dobrze nam zdobywać góry*). Do niedawna w refrenie reklamy słychać było słowa Henkel jej *jakość da*. Teraz już jest *Proszek nową jakość ma*.

**Firma Internet Tradeline** umożliwi w maju zakup akcji notowanych na warszawskiej giełdzie przez sieć Internetu - oświadczyła Elwira Rusowicz z biura handlowego Internet Tradeline Polska. Inwestor będzie mógł w wybranym biurze maklerskim złożyć zamówienie na kupno lub sprzedaż akcji. Internet Tradeline publikować będzie w swej sieci wszystkie informacje o spółkach notowanych na giełdzie, o ich strategii i wynikach finansowych.

**Minister transportu** Bogusław Liberadzki stwierdził, że tylko 27% polskich dróg nie wymaga napraw. Zdaniem drogowców, na bieżące remonty, których wymaga połowa z polskich dróg, może zabraknąć ok. 40 mln zł. Pieniądzy nie wystarczy na przykład na usunięcie kolein, które są na ponad 4 tysiącach dróg krajowych. Posłowie domagają się na ten cel dodatkowych pieniędzy z rezerwy budżetowej.

**Sześciodzielnosobowa grupa** tancerek z najlepszych brazylijskich szkół samby rozpoczęła trasę koncertową w Polsce. Największym atutem rewii Carnaval Rio określanej jako największy show świata prasa

określa piękne, posągowo zbudowane tancerki w nader skąpych, ale bajecznie kolorowych kostiumach. Zaprezentują one widzom najnowszy, przygotowany na tegoroczny karnawał program taneczno-muzycz-



ny. Wśród widzów koncertu w Częstochowie rozlosowane zostaną upominki: ekspresy do kawy i opakowania wysmienitej, "gorącej jak dziewczęta z Rio" brazylijskiej kawy. Pewna grupa wielbicieli samby będzie mogła wziąć również udział w bankiecie z udziałem tancerek z rewii.

**Kabel wysokiego napięcia** o mocy 600 MW połączy wkrótce Polskę ze Szwecją. Inwestorzy, czyli Polskie Sieci Energetyczne, Svenska Kraftnar - szwedzki operator sieci energetycznych, oraz Vattenfall - skandynawski producent energii, mają nadzieję, że połączenie zostanie uruchomione na wiosnę 1999 r. Kabel o długości 60 km przeciągnięty zostanie po dnie Morza Bałtyckiego. Kabel będzie służył przesyłaniu energii w obie strony; Polska wspomże szwedzki system energetyczny wówczas, gdy niski poziom opadów wpłynie niekorzystnie na moc skandynawskich elektrowni wodnych, natomiast Polacy dostaną nadwyżki z tamtejszych "atomówek".

**Piętnaście kudłatych psów**, cztery niebezpieczne niedźwiedzie, trzy frywolne małpki i 25 dostojnych białych gołębi - cała ta menażeria tworzy niepowtarzalne widowisko. Największy na świecie cyrk na lodzie przyjedzie w maju do Warszawy. Na zimnej arenie o średnicy 16 metrów oprócz zwierząt zobaczyć będzie można 39 artystów



**RYSZARD JEZIOR**  
**Ubezpiecz Teściową!**

Ubezpieczenia Szpitalno-Medyczne dla osób wizytujących z Polski  
Ubezpieczenia na Życie dla osób (50-80 l) z problemami medycznymi  
Plany Dentystyczne i na Leki  
Oferuję wybór z wielu kompanii

(416) **818-8250**  
Dojeżdżam do domu Klienta



- wychowanków znanej moskiewskiej szkoły cyrkowej. Akrobaci i tancerze, żonglerzy i ekwilibryści zaprezentują ćwiczenia zapierające dech w piersiach. Występy rozpoczną się 20 maja i potrwać do 5 czerwca.

**Sejm ma przyjąć** nowelizację kodeksu cywilnego. Po zmianach, za naruszenie dóbr osobistych będzie można domagać się wysokich odszkodowań dla siebie, a nie jak dotychczas symbolicznych nawiązek na PCK. - Ta nowelizacja powściągnie zapewne języki i pióra, co w szerszej perspektywie może przyczynić się do zwiększenia wiarygodności mass mediów oraz wyeliminowanie plotkarstwa i celowej dezinformacji - powiedział mecenas Krzysztof Piesiewicz.

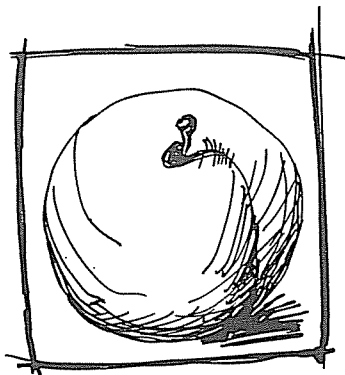
**Bogusław Linda** wytoczył proces redaktorowi naczelnemu i wydawcy ilustrowanego tygodnika *Halo, wielki świat*, który zamieścił artykuł "Linda. Supermen w pantoflach". Artykuł był ilustrowany wykonanymi z ukrycia zdjęciami aktora, jego żony i dziecka. Jak podał dziennik *Rzeczpospolita* Linda żąda 20 tys. zł. odszkodowania za naruszenie dóbr osobistych i 20 tys. zł. na PCK.

**270 dziewcząt** ma szansę na intratne kontrakty. Jedną z największych agencji modelek i fotomodelek Elite Model Look zakończyła prezentację uczestniczek. Kontrakty otrzymały tylko 10 dziewczyn wybranych w lipcu przez jury. Jednak zdaniem organizatorów, 60 dziewczyn na pewno zaistnieje na rynku modelek i fotomodelek. Do tegorocznej edycji konkursu zgłosiło się ponad 6 tysięcy osób. Warszawski finał konkursu odbędzie się 14 maja w Klubie Tango.

**Warszawskie Muzeum Narodowe**, które niedługo będzie odchodziło sześćdziesięciolecie istnienia, planowane było na 100 tysięcy obiektów muzealnych. W tej chwili jest ich już ponad milion. Z konieczności muzeum pokazuje to tylko, co jest możliwe, czyli około 1.5% zbiorów. Potrzebne są nowe klimatyzowane wnętrza magazynowe i ekspozycyjne. - powiedział wicedyrektor Muzeum Narodowego Kazimierz Stachurski. Istnieje plan plastyczny rozbudowy Muzeum stworzony przez architekt Marię Smarzyńską na podstawie przedwojennych projektów, ale na razie nie ma szczegółowych rozwiązań technicznych. Dyrekcja Muzeum ogłosi konkurs na rozbudowę, choć ogólna idea przebudowy, pochodząca z projektu prof. Tadeusza Tołwińskiego

realizowanego w latach 1927-1938, już się nie zmieni. Po rozbudowie muzeum uzyska bardzo efektowną, mocno przeszkloną południową fasadę. Powierzchnia wystawiennicza zwiększy się dzięki przebudowie z 21 do 36 tysięcy metrów kwadratowych. Jeżeli doszłoby do rozbudowy, byłaby to największa inwestycja muzealna w Polsce od wielu lat. Jej koszt wyniósłby około dwustu milionów nowych złotych.

**Granitowa kolumna** mierząca 4.5 metra, zwieńczona ażurową koroną stanie na warszawskiej Woli w miejscu, gdzie odbyło się 10 wolnych elekcji. Społeczny komitet budowy pomnika chce odsłonić go jeszcze w tym roku i w ten sposób uczcić jubileusz 400-lecia stołeczności Warszawy. Koszt postawienia obelisku i uporządkowania terenu wokół oceniono na ok. 150 tys. zł. Pomnik miałyby stanąć u zbiegu ulic Gostyńskiej, Banderii, Obozowej, Sołtyka, Ostroroga i Płockiej. W latach 1575-1764 odbywały się tam wolne elekcje. Obecnie znajduje się w tym miejscu stacja benzynowa. Kolumna pomnika jest już gotowa. Od czasów wojny zachował się odpowiedni

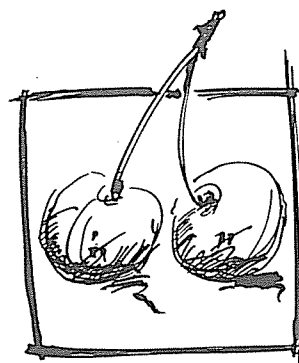


granitowy słup z Pałacu Kronenbergów. Potrzeba jednak pieniędzy na odlewy, uporządkowanie terenu wokół obelisku i posadzenie roślin.

**Polski oficer**, którego niedawno przyłapano w Niemczech na kradzieży francuskich perfum, prawdopodobnie straci pracę. Oficerski sąd honorowy z jednostki, w której pracuje ppłk Zbigniew K., zwrócił się do ministra obrony o zwolnienie pułkownika ze służby. W ostatnich tygodniach ppłk K. przebywał służbowo w Niemczech. W niedzielę na początku kwietnia udał się do amerykańskiej bazy lotniczej w Ramstein k. Frankfurtu i tam w sklepie dla żołnierzy

został przyłapany na kradzieży flakonu perfum Estee Lauder wartości 35 dolarów. Ochrona przekazała go policji. Sprawa trafiła do lokalnej gazety wojskowej, która porównała ten przypadek do historii kazachskiego oficera. Zaatakował on pod wpływem alkoholu jednego z pilotów samolotu podczas lotu do USA.

**Na rynku równoległym** warszawskiej giełdy zadebiutowała 73 spółka giełdowa. Łódzka Drukarnia Akcydensowa (czwarta firma z Łodzi na parkiecie) pozwoliła zarobić swoim posiadaczom równe 92%, gdyż cena



na pierwszym notowaniu wyniosła 9.6 zł. Walory ŁDA sprzedawane były na początku stycznia w cenie emisyjnej 5 zł o wartości nominalnej 2 zł każda. W ofercie publicznej można było kupić od 625 tys. do 1 mln 700 tys. walorów. Akcje sprzedawane były w systemie "kto pierwszy, ten lepszy". Złożono 1 tys. 820 zapisów na 1 mln 83 tys. walorów. Dzięki temu ŁDA nie musiała korzystać z usług gwarantów, czyli PBG i PBR-u. ŁDA jest firmą powstałą ponad 50 lat temu, natomiast w 1991 roku, w wyniku przekształceń własnościowych, z przedsiębiorstwa państwowego stała się spółką akcyjną. W najbliższym czasie spółka powinna otrzymać certyfikat jakości klasy ISO.

**Najciekawsze prace** plastyczne uczniów meksykańskiej szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie można było oglądać w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 85 przy ul. Narbutta 14. Warszawska podstawówka nosi imię meksykańskiego bohatera narodowego Benito Juareza i współpracuje ze szkołą noszącą imię polskiej uczonicy.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

## Tę historię wszyscy znają

JW

Ba!

Całe Toronto rozmawia tylko o tym!

Cała Kanada o niczym innym nie mówi!

Cały świat jest poruszony!

W metrze (jak kto woli - w sabieju), w windzie, w restauracji, na spotkaniach biznesowych i na halach fabrycznych, na uniwersytetach i w podstawówkach, w jednostkach wojskowych i remizach strażackich, na pokładach samolotów i w komisariatach.

Sekretarka z Szefem, Supervisor z Robotnikiem, Manager z Asystentką, Żona z Mężem, Profesor ze Studentką, Kochanka z Kochankiem, Chłopak z Dziewczyną, Kelnerka z Klientem, Zakonnik z Zakonnica (o, przepraszam; zagalopowałem się!). Sprzecząc się, kłócąc, dochodzą do porozumienia lub zostają przy swoim zdaniu.

Sprawa nie schodzi z czołówek prasy i tej poważnej jak "The Globe and Mail" i tej brukowej jak "The Toronto Sun". Jako najważniejszy news podają ją największe sieci telewizyjne z CFTO, CityTV, CFMT, CBC, ABC, DEF, GHI, JKL na czele. A CNN za pomocą satelity rozprzestrzenia ją na cały świat. Od Kamczatki po Singapur. O stacjach radiowych nie wspomnę, bo kłóżyby spamiętał te wszystkie Q107, CHFI, 1010, a może 999, albo 9987.

Wkrótce głos w Sprawie zabierze premier Harris, oświadczenie wyda premier Chretien. Na oświadczenie premiera kontr-oświadczenie wygłosi Przywódca Oficjalnej Opozycji. Swoje trzy grosze na pewno dorzuci Preston Manning. Oczekuje się też stanowiska Departamentu Stanu USA. A w dalszej kolejności prawdopodobnie zabiorą głos: rosyjskie MSZ, Unia Europejska i ONZ. Kraje Rozwijające Się podejmą uchwałę zapewne później.

Jak zwykle od komentarzy powstrzymają się Chiny i Kuba.

Na poufnych naradach zbierają się prawnicy zastanawiając się, jak najlepiej sprawę rozwikłać. Już teraz w mediach pojawili się pierwsi harcownicy z gotowymi rozwiązaniami.

Gorączkowe narady trwają w sztabach różnych Organizacji Społecznych i Fundacji, Stowarzyszeń i Związków.

Na uniwersytetach i w instytutach badawczych kilkunastu studentów napisze swoje prace magisterskie, a kilku naukowców się habilituje.

Głos zabiorą także różne Autorytety, Moralisci, pisarze i etycy. Aktorzy i filmowcy. Woody Allen, choć na wygnaniu w Paryżu za niemoralny związek z przybraną córką, już szykuje się do zrobienia filmu. Chyba, że uprzedzi go Steven Spielberg lub ktoś z jego stajni.

Do pierwszoplanowej roli przygotowują się lekarze. Urolodzy, onkolodzy i psychiatry. A w lżejszej kawalerii wystąpią psycholodzy i socjolodzy.

Wyznawcy - o, przepraszam; entuzjaści nowej zabawy pod nazwą Internet zapewne stworzą w tej Sprawie kluby dyskusyjne.

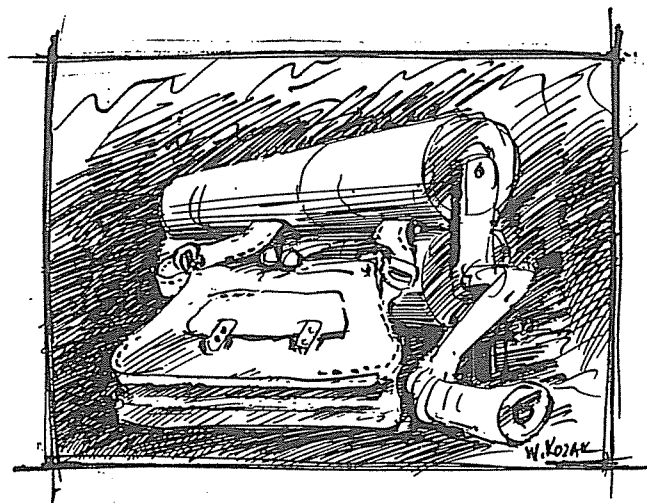
Specjaliści od marketingu już głowią się, jakby TO wykorzystać.

Z radości zaciera ręce cała drobniaczka: felietoniści, reporterzy i satyrycy. W następnych aktach do pracy zabiorą się sprawozdawcy sądowi. Przez cały czas będą mieli zajęcie fotoreporterzy i kamerzyści. Znajdzie się też trochę miejsca na scenie dla rysowników i satyryków. Nie wspominam już o tłumie statystów: laborantów, strażników więziennych, sekretarek i stenotypistek.

Pozwolę Państwu, że i ja na tym trochę skorzystam i się pożywię, jako że z tematami do felietonów zawsze krucho. Zajmę swoje stanowisko - jeżeli Naczelnicy i Państwo pozwolą - za tydzień.

A na razie - może ktoś mi odpowie O CO TU CHODZI? Odpowiedzi proszę nadsyłać na kartkach pocztowych na adres redakcji. Ze zwycięzcą podzielę się moją wierszówką.

Ja też mam gest! A co!



# Pustelnik z Montany

Unabomber

Jan Wichrowski

Z Manifestu:

Konsekwencje rewolucji przemysłowej są katastrofalne dla ludzkiego gatunku. (...) Dalszy rozwój technologii spowoduje ogromne szkody w świecie natury i równie wielkie cierpienia psychiczne i fizyczne ludziom, nawet w zaawansowanych technologicznie krajach.

Uciekł od tego świata. Zaszł się w lesie, wśród gór i przepływających w pobliżu strumieni. Swoją azyl znalazł około pięciu kilometrów na południowy wschód od małej osady Lincoln, położonej w Górach Skalistych w stanie Montana. Tam wybudował sobie niewielką drewnianą szopę, gdzie żył bez elektryczności, bez bieżącej wody, bez cywilizacji. I stamtąd wydał tej cywilizacji wojnę. Tam konstruował szesnaście bomb, które podkładał, wysyłał pocztą, lub tylko groził ich podłożeniem. Agenci FBI nazwali go Unabomber, co podkreśla, że działał samodzielnie, bez organizacji, partii, bez wspólników.

Jak samotny wilk.

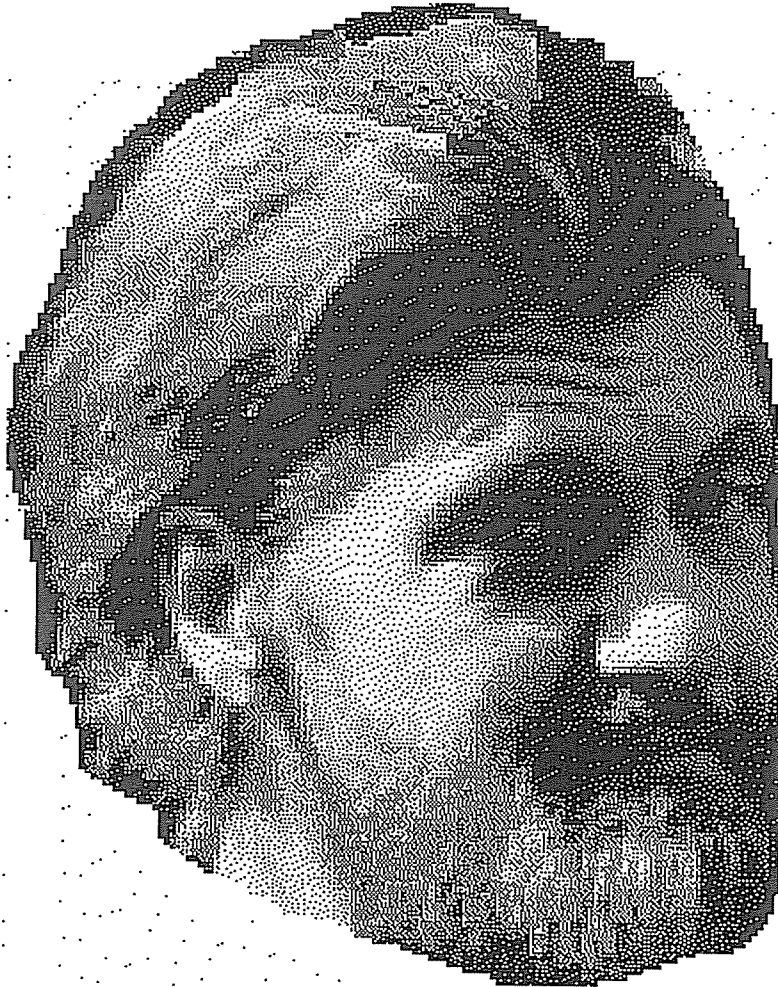
Najczęstszym celem jego ataków były duże ośrodki uniwersyteckie Stanów Zjednoczonych. Znał je bardzo dobrze, bo spędził w nich wiele lat. Był uznanym i szanowanym członkiem ich społeczności.

Z Manifestu:

System przemysłowo-technologiczny może się uratować lub rozpaść. Jeśli się uratuje, to jedynie po długim, bardzo bolesnym okresie korekt i tylko za cenę ciągłego zmniejszania ilości istot ludzkich i innych organizmów ziemskich. (...) Im większy będzie ten system, tym bardziej katastrofalne będą skutki jego upadku. Lepiej więc, gdy się rozpadnie wcześniej niż później.

Theodore Kaczynski wzrastał w latach pięćdziesiątych w typowej dla klasy pracującej podchicagowskiej dzielnicy Evergreen Park.

Jego ojciec prowadził dobrze prosperującą masarnię polskich kiełbas. Matka zajmowała się przede wszystkim domem i wychowaniem dwóch synów Theodora i młodszego Davida, nie unikając pracy społecznej, jak chociażby przewodniczenie komitetowi rodzicielskiemu w tutejszej szkole. Theodore miał opinię chłopca zdolnego i nad wiek poważnego. Sąsiadka, Dorotyha O'Connell zapamiętała go dziesięcioletniego, gdy wpadł niespodziewanie do jej domu z dużą książką pod pachą: lgraszki z matematyką - Od dodawania do kalkulacji.



Szkolni koledzy wspominają jego żywy umysł i ogromną chęć poznania. Był członkiem wielu kół zainteresowań, od biologicznego poprzez germanistyczne, ekonomiczne, po matematyczne.

- Uczył się wszystkiego - wspomina jego koleżanka. - Był więcej niż kujonem. Chciał po prostu wiedzieć.

W 1958 roku został jednym z pięciu finalistów National Merit Scholarship.

Z Manifestu:

Jednym z najjaskrawszych objawów ogłupienia naszego świata jest lewicowość. (...) Wynika ona z niskiej samooceny, bezsily, tendencji depresyjnych, poczucia winy. Ta tendencja cechuje różne grupy obrońców praw. Wszystko jedno, czy należą do grupy, której praw bronią. Są oni przewrażliwieni na słowa. (...) Określenia negro,

oriental, handicapped czy chick używane w stosunku do Afrykańczyków, Azjatów, osób niepełnosprawnych czy kobiet nie mają zabarwienia negatywnego. To różni aktywiści, obrońcy praw nadali im ujemne znaczenie. Ci, co są tak przewrażliwieni na "politycznie niepoprawne" określenia, nie są ani przeciętnymi mieszkańcami czarnych dzielnic, ani imigrantami z Azji, ani ludźmi niepełnosprawnymi. (...) Feministki desperacko usiłują dowieść, że kobiety są tak samo silne i sprawne jak mężczyźni. Tym samym dowodzą, że kobieta może nie być tak sprawna i tak silna jak mężczyzna. Lewicowcy nienawidzą wszystkiego, co wydaje im się silne, dobre, odnoszące sukces. Oni nienawidzą Ameryki, nienawidzą Zachodu, nienawidzą białych mężczyzn, nienawidzą racjonalizmu.

Ale to nie koresponduje z ich prawdziwymi motywami. Mówią, że nienawidzą Zachodu, bo jest on konfliktogenny, imperialistyczny, nastawiony na seks, egocentryczny. (...) Ale te same wady cechują kraje socjalistyczne, albo kraje o kulturze prymitywnej. (...) Oni nienawidzą Ameryki i Zachodu, bo odnoszą one sukcesy i są silne.

Miał 20 lat, gdy skończył najbardziej prestiżowy amerykański uniwersytet Harvarda. Pięć lat później na równie znanym uniwersytecie kalifornijskim Berkeley obronił pracę doktorską. Tam też zaczął wyklądać matematykę.

- On nie był podobny do innych absolwentów uniwersytetu - wspomina Peter Duren, profesor matematyki na Harvardzie. - Miał niezwykły talent do odkrywania matematycznej prawdy. Bardzo metodyczny, z ładnym, przejrzystym charakterem pisma. Nigdy nie wystarczył mu jeden dowód na potwierdzenie tezy. Zawsze szukał ich znacznie więcej niż to było potrzebne.

George Piranian, który również był profesorem Kaczynskiego na tym uniwersytecie, mówi, że nie wystarczy powiedzieć, że był mądry. Kaczynski rozwiązywał problemy w ciągu niespełna roku, na których rozwiązanie dwa i pół mogło być za mało. On nie popełniał błędów. Jeżeli problem był ciężki, Kaczynski pracował ciężiej.

Profesor Piranian utrzymywał kontakt ze swoim wybitnym studentem, gdy ten podjął studia filozoficzne na Berkeley. - Zajął się socjologią i filozofią, bo doszedł do wniosku, że matematyka nie ma efektywnego związku ze współczesnym światem - wspomina.

W czasie, kiedy Kaczynski pracował na Berkeley, pod koniec lat sześćdziesiątych, uniwersytet ten, a szczególnie uniwersytecki kampus był centrum kontestacji przeciwko wojnie w Wietnamie. Był to burzliwy okres silnych ruchów młodzieżowych, negacji podstaw społeczeństwa konsumpcyjnego, ruchu dzieci-kwiatów, Czarnych Panter, zamieszek na tle rasowym. Ameryka przeżywała wstrząsy, jakich nie doświadczała przedtem. Kaczynski znajdował się w ich najbardziej aktywnym ośrodku.

W 1971 roku kupił wraz z młodszym bratem Davidem niewielką posiadłość ziemską w Górach Skalistych, w stanie Montana.

#### Z Manifestu:

Lewicowiec nie jest tym typem człowieka, którego kompleks niższości czyni samochwałą, egoistą, twardym współzawodnikiem czy promotorem samego siebie. On zgubił indywidualny instynkt walki, ale ma jednocześnie silne poczucie swoich możliwości bycia silnym i dowartościowanym. Chce takim być. (...) Dlatego czuje się silny tylko jako członek dużej organizacji lub ruchu, z którym się identyfikuje. Zwróćcie uwagę na masochistyczne tendencje w lewicowej taktyce. Protestują kładąc się pod kołami samochodów, by sprowokować policję. Taka jest ich prawdziwa intencja. (...) Mówią, że ich motywacją są pryncypia, którymi się kierują, ale nie jest to ich głównym celem. (...) Celem jest wynikająca z głębokiej frustracji potrzeba poczucia siły.

W 1973 roku Kaczynski porzucił tak świetnie zapowiadającą się karierę. Przyjechał do Lincoln i zaszył się na swoim pustkowiu.

Mieszkańcy liczącej około 1000 osób osady nazwali go Hermit, czyli Pustelnik.

Osada powstała w okresie gorączki złota. Wokół rozsiane były małe domki jego poszukiwaczy. Kiedy złoto się skończyło, Lincoln opustoszało. Mieszkający tutaj ludzie utrzymują się głównie z turystyki, jako że zjeżdża się tu sporo myśliwych. W Lincoln można spotkać na ulicy sarnę czy jelenia. Jeden taki podchodził do turystów i dopominał się o kawałek chleba, który jadł z ręki. Nazywają go Bucky. Niedawno ranił go bezmyślny, strzelający na oślep myśliwy. Opiekowali się zwierzęciem troskliwie; aż do wyzdrowienia. Unika teraz miasta, a szczególnie miejsca przed hotelem, gdzie został raniiony.

Góry Skaliste poza turystami i myśliwymi często przyciągały do siebie ludzi szukających samotności. W pobliżu miasta, w na prędcie skleconych szałasach, w szopach, a nawet pod namiotami żyje tu co najmniej kilkunastu ludzi, którzy oderwali się od cywilizacji z potrzeby serca, czy też w poszukiwaniu taniego sposobu na życie. Ludzie z Lincoln akceptują ich wszystkich. Właściciel Sportsman Hotel Jim Hess mówi, że mógłby znaleźć w okolicy co najmniej czterdziestu innych ludzi żyjących podobnie i wyglądających jeszcze bardziej dziwnie i podejrzanie niż Unabomber. To jest rejon, gdzie ludzie wiodą życie w najróżniejszy sposób i wszystkim jest z tym dobrze.

- Wygląd jest mylący - mówi nauczyciel muzyki Chris Wait. - Nigdy nie przypuszczałbym, że Hermit mógł być kiedyś dobrze zapowiadającym się naukowcem.

Kaczynski okazał się dobrym ogrodnikiem. Choć okres wegetacyjny jest tu krótki, potrafił na swojej działce wyhodować wystarczająco dużo warzyw i owoców, by przetrzymywane w ziemnej piwnicy pod szopą starczały na cały rok. Starczały dla niego i dla głodnych zwierząt, które w zimie podchodziły w pobliżu w poszukiwaniu strawy. Kaczynski przyjeżdżał do Lincoln na starym, zrujnowanym rowerze, w czarnym swetrze, albo w kupionym z demobilu mundurze wojskowym wypożyczyć książki z biblioteki, które starannie wkładał do przymocowanych do rowerowego bagażnika mocnych toreb. Czasami, ale rzadko, wchodził do baru napić się piwa, czasami dzwonił gdzieś z automatu telefonicznego. Właściwie był samowystarczalny. Potrafił nawet zrobić sobie sam mydło, którym się mył.

Niedawno mówił sąsiadowi, który wiodł równie pustelnicze życie nieopodal jego posiadłości, że jest zaniepokojony, bo koszty życia podniosły mu się w ostatnich latach z 200 do 300 dolarów rocznie.

#### Z Manifestu:

Jedną z tendencji lewicowości jest przesocjalizowanie (oversocialization) społeczeństwa. (...) Człowiek żyjący w takim społeczeństwie jest utrzymywany przez nie na psychologicznej smyczy. Wiedzie dokładnie takie życie, jakie mu to społeczeństwo wyznaczy. Sugerujemy, że jest to bardziej okrutne doświadczenie dla ludzkiego życia niż wszystkie inne.

Pierwszą własnoręcznie skonstruowaną bombę wysłał pocztą osiemnaście lat temu. Później były następne. Coraz doskonalsze,

coraz mniejsze, coraz bardziej śmiertelne. Bomby wysłał lub podkładał w miejscach, gdzie tworzyły się nowe technologie, gdzie powstawała nowa myśl techniczna czy na uniwersytetach. Ale nie tylko, bo wysłał też niebezpieczny ładunek do biura linii lotniczych, do sklepu komputerowego. Zawsze były to cele, które symbolizowały współczesny rozwój technologii. Przez te wszystkie lata sądzono, że swoje ofiary wybiera z publikacji książkowych, z wiadomości w gazetach lub z radykalnych pisemek organizacji zajmujących się ochroną środowiska. Kiedy dowiedziano się, kim jest, a może lepiej - kim był w młodości Unabomber, prawdopodobnie te przypuszczenia ulegną przewartościowaniu. Jak do tej pory dopatrzone się, że przynajmniej w czterech przypadkach Kaczynski mógł mieć bezpośredni kontakt ze swoimi ofiarami.

Profesor Pat Fisher, specjalista od informatyki, otrzymał w 1982 roku śmiertelny ładunek przesyłany pocztą. Bomba wybuchła, ale Fisher uszedł z życiem. Przyznał, że studiował z Kaczynskim na jednym roku.

- Mogliśmy być w tej samej grupie - powiedział. - Myślę, że on wie, kim byłem.

Profesor James McConnel ranny w zamachu w 1985 roku wykładał psychologię na University of Michigan w latach, gdy Kaczynski uczęszczał na jego wykłady. Inna ofiara Unabombera to Hugh Scrutton, właściciel sklepu komputerowego, który studiował matematykę w czasie, gdy wykładał ją tam Kaczynski. Percy Wood, wysoki rangą urzędnik linii lotniczych, który otrzymał bombę w 1980 roku, był w latach 1967-68, gdy Kaczynski wykładał na Berkeley, członkiem komitetu badającego zanieczyszczenie środowiska w rejonie San Francisco.

W 1982 roku, gdy Unabomber pozostawił eksplodujący ładunek w budynku wydziałów komputerowego i inżynierskiego na uniwersytecie Berkeley, znaleziono napisaną przez niego kartkę z krótkim zdaniem: Wu, to działa! Mówiłem ci, że zadziała. R.V. Hung-Hsi Wu, który był zapewne adresatem tej notki, był asystentem na wydziale matematyki w Berkeley. Znał Kaczynskiego, ale nie przypomina sobie niczego szczególnego, co utkwiliby mu w pamięci.

Z Manifestu:

Lewicowcy chcą zintegrować czarnego człowieka z systemem. Chcą z niego zrobić biznesmana, prawnika, naukowca na podobieństwo klasy średniej ludzi białych. Chcą czarnego człowieka uczynić kopią białego człowieka. Mówią, że chcą zachować kulturę Afrykańczyków żyjących w Ameryce. Ale przejawia się to tylko w jej zewnętrzności: jedzeniu black-style posiłków, słuchaniu black-style muzyki, ubieraniu black-style ubrania, tańczeniu black-style tańców i chodzeniu do black-style kościołów.

Latem 1995 roku tajemniczy zamachowiec wysłał do redakcji The Washington Post i The New York Times swój liczący 35,000 słów manifest. Przyrzekł, że jeżeli redakcje tych najbardziej prestiżowych amerykańskich pism go wydrukują, nie dokona już ani jednego zamachu więcej. Manifest wydrukowano we wrześniu 1995 roku. Zamachy ustały.

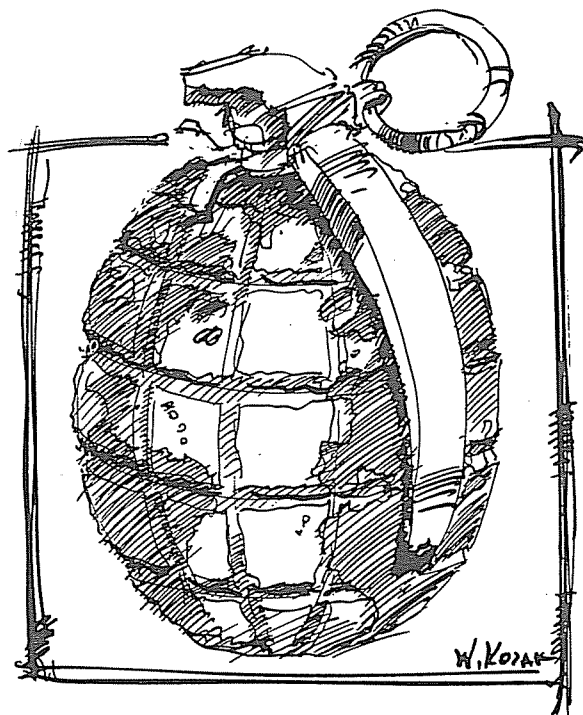
Z Manifestu:

Człowiek, który może mieć właściwie wszystko, czego pragnie, napotyka na poważny psychologiczny problem. Na początku odczuwa ogromną przyjemność, lecz później jest już tym znudzony i zdemoralizowany. Może popaść w depresję. Historia zna wielu rozleniwionych arystokratów, którzy popadali w dekadencję. (...) Nie każdy jednak rozleniwiony arystokrata popadał w nią. Wielu, jak na przykład japoński cesarz Hirohito, który zainteresował się biologią, znajdowało sobie jakiś cel w życiu, do którego dążyli. Patrycjusze rzymscy zajmowali się literaturą, europejscy arystokraci kilka wieków temu pasjonowali się łowiectwem.

Wanda Kaczynska i jej młodszy syn David nie widzieli Theodore'a przez wiele lat. Ten nie zerwał z nimi kon-

taktu. Często pisał listy, czasami z prośbą o przysłanie niewielkiej sumy pieniędzy, lecz nie chciał się z nimi spotykać. Kiedy matka zdecydowała się na sprzedaż domu, David zabrał się za porządkowanie papierów, Brał do ręki stare książki, jakieś zdjęcia, różne listy, które matka starannie przechowywała. Wiele z nich było listami od starszego brata. Przeglądając je, David spostrzegł, że wiele myśli i zdań, które w nich wyrażał, są zbieżne lub identyczne z tymi, jakie przeczytał w manifestie wydrukowanym w The Washington Post. To nasunęło mu przerażające podejrzenie, że nieuchwytnym i tajemniczym zamachowcem zwanym Unabomber może być jego starszy brat.

Bardziej by rozwiać niż potwierdzić swoje podejrzenia, David skontaktował się ze znajomą swojej żony, Susan Swanson, która



pracowała jako prywatny detektyw w Chicago. Ta porównała niektóre listy Theodore'a do rodziny i nie potrafiła rozwiązać niepokoju Davida. Chcąc wykluczyć pomyłkę, skontaktowała się z byłym agentem FBI Clintem Van Zandt, by ten przeprowadził bardziej szczegółową analizę, zachowując pełną anonimowość swojego klienta. Ten wskazał na bardzo duże prawdopodobieństwo, że listy do rodziny i manifest pisała ta sama osoba.

Wanda Kaczynska i jej młodszy syn stanęli przed trudnym, antycznym, sofoklesowym dylematem sumienia.

Z Manifestu:

*Współczesne społeczeństwo pełne jest wszelkiego rodzaju działalności zastępczej. (...) Ludzie głęboko zaangażowani w taką działalność nigdy nie są usatysfakcjonowani, nigdy zadowoleni, nigdy zrelaksowani.*

Swanson skontaktowała się w imieniu swoich klientów, ciągle jeszcze zachowując ich anonimowość, z kolegą szkolnym Tonym Biseglie, który cieszy się opinią błyskotliwego, z szerokimi znajomościami waszyngtońskiego prawnika. Ten podjął się pośredniczenia między FBI a rodziną tajemniczego zamachowca. Przede wszystkim przekazał FBI próbki listów Theodore'a Kaczynskiego do ponownej analizy, która jeszcze raz potwierdziła podejrzenia. Na początku stycznia spotkał się w swoim biurze z Davidem Kaczynskim nie znając jego personaliów. Przez trzy miesiące prowadził pertraktacje między rodziną Theodore'a Kaczynskiego a FBI. Prawdopodobnie chodziło o wykluczenie w stosunku do podejrzanego możliwej w takim wypadku kary śmierci. Ale tego ani adwokat rodziny ani przedstawiciele FBI nie potwierdzili.

Wayne Cashman, gdy FBI zatelefonowało do niego, by na swoim rancho w pobliżu Lincoln przygotował dla nich miejsca, pomyślał, że szykuje się oblawa na kłusowników. Gdy jednak zobaczył siedemdziesięciu silnie uzbrojonych ludzi, zrozumiał, że sprawa jest poważniejsza.

Czwartego kwietnia Theodore Kaczynski został aresztowany. Osadzono go w areszcie pod zarzutem nielegalnego posiadania broni oraz materiałów wybuchowych. W szopie Kaczynskiego znaleziono materiały mogące służyć do konstruowania bomb, maszynę do pisania, na której prawdopodobnie został napisany manifest Unabombera. Nie są to jeszcze wystarczające dowody na postawienie zarzutu dokonywania zamachów bombowych. Agenci FBI mają nadzieję zebrać je wkrótce.

Z Manifestu:

*Kiedy ktoś nie może we właściwy sposób realizować swoich potrzeb, konsekwencjami są (...) nuda, demoralizacja, kompleks niższości, defetyzm, depresja, poczucie winy, agresja w stosunku do żony i dzieci, hedonizm, anomalie seksualne, bezsenność, brak apetytu itp.*

Prawie osiemnaście lat Unabomber był nieuchwytny. Nękał swoimi listami wysokiej rangi urzędników państwowych, wystosowywał do nich apele, czasami wysyłał też śmiercionośne ładunki. Był jednym z najbardziej poszukiwanych terrorystów w

Stanach Zjednoczonych. Za informacje o nim wyznaczono nagrodę w wysokości miliona dolarów.

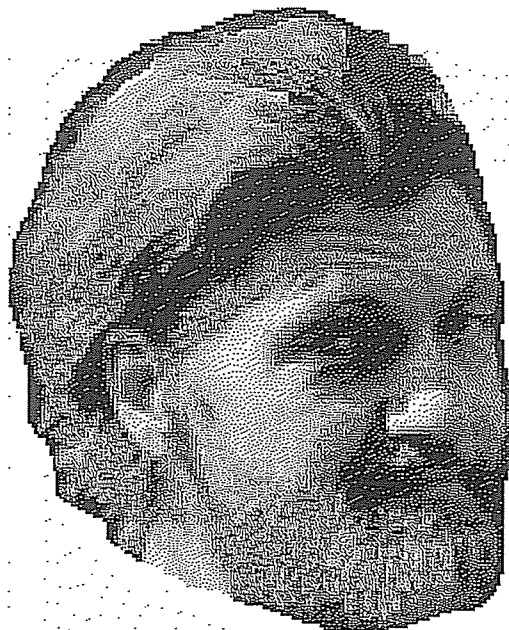
Fotografia w gazecie - eskortowany przez agentów FBI, otoczony tłumem reporterów, z siwiejącą już brodą i zaczesanymi do góry włosami. Człowiek w jaskrawo pomarańczowym stroju aresztanta spogląda gdzieś w bok, do góry. Nieobecny, osamotniony anarchista.

Podczas konferencji prasowej Tony Biseglie oświadczył w imieniu brata i matki aresztowanego, że nie życzą sobie żadnych spotkań z mediami ani teraz, ani w przyszłości. Chcą pozostać na uboczu. Ich serca są z Theodorem. Nikt zaangażowany w tę sprawę - ani rodzina, ani on sam, ani Susan Swanson - nie myśleli o milionie dolarów nagrody, jaka została wyznaczona za wskazanie miejsca pobytu Unabombera. Po konsultacjach przekazał prawdopodobnie tę sumę ofiarom zamachów bombowych Teda Kaczynskiego. W ich wyniku zginęły trzy osoby, a dwadzieścia trzy zostały ranne.

Fotografia w gazecie: ładna uśmiechnięta dziewczyna w bluzie z przydługimi rękawami i w krótkich, strzępiących się szortach stoi obok szeregu skrzynek pocztowych, wśród których wyróżnia się ta z napisem "Kaczynski". Na pierwszym planie chłopak w baseballowej czapce robiący jej zdjęcie. Pod fotografią podpis: Sally Haugen pozuje do zdjęcia obok skrzynki pocztowej należącej do podejrzanego o bycie Unabomberem Theodore'a Kaczynskiego. To jest najbliższe miejsce, do którego dopuszczają ciekawskich turystów pragnących zobaczyć dom zamachowca agencji FBI.

Już następnego dnia po aresztowaniu Kaczynskiego w sklepach w Lincoln pojawiły się bawełniane koszulki z napisem: *The Last Place on Earth to Hide*. Dwa dni później bossowie z Hollywood zgłosili zamiar zakupienia praw do nakręcenia filmu o życiu Teda Kaczynskiego.

Jak widać - system, z którym tak walczył Unabomber, ma się całkiem dobrze.



Cezary Janus

Dzięki działalności agencji typu Seabis mogłem więc nie martwić się o znalezienie zatrudnienia. W samej tylko Gdyni powstało podobnych agencji dwadzieścia kilka. Część utworzona została poprzez odłączenie się pracownika - na przykład Agencji Morskiej lub innych, jak Polservice, swego czasu jedynych agencji państwowych zaopatrujących obce statki w polskie załogi - który zabierał ze sobą część klientów i rozpoczynał działalność na własną rękę. Profit z mustrowania załóg na obce statki pochodzi od armatora, płacącego średnio pomiędzy 50 a 100 dolarów od "łebka" za każdy przepracowany przez "łebka" miesiąc. Wystarczy więc wysłać 100 "łebków", aby do kasy agencji zaczęły wpływać funty z Anglii, franki ze Szwajcarii (tak, tak, w ojczyźnie Wilhelma Tella zarejestrowało się wielu armatorów), bądź duńskie korony w amerykańskim przeliczeniu, co daje circa 10 tysięcy amerykańskich dolarów miesięcznie. Jak na niewielką firmę zatrudniającą 3-4 pracowników, wykazującą się kosztami nie przekraczającymi kwoty tysiąca dolarów miesięcznie - całkiem intratne zajęcie. Ponadto, niektóre agencje pobierają tak zwane opłaty manipulacyjne, wahające się w zakresie od pół miliona złotych (starych, oczywiście) za każdy przepracowany za ich pośrednictwem miesiąc, do czterech milionów płaconych ryczałtem za jeden kontrakt. W przypadku owych agencji nie wyczuwało się jednak tej, typowej dla całego świata biznesu w Polsce, drapieżnej pazerności, z którą przyszło mi się później zetknąć. Ta dziedzina, wymagająca specyficznej wiedzy działalności gospodarcza, opanowana całkowicie przez profesjonalistów, być może nie została jeszcze dotknięta przez... I na szczęście niewielkie są na to szanse.

Zgodnie ze wskazówkami Bociana udałem się do Urzędu Morskiego, gdzie dowiedziałem się, iż muszę zdać trzy egzaminy, by dyplom odnowić. Miałem wyznaczony termin za cztery tygodnie, a w tym czasie rozpocząłem działania w celu uzyskania dowodu osobistego. Przeniosłem się do dawnego akademika. Część budynku "skoczni", jak w czasach studenckich nazywaliśmy ten nietypowy architektonicznie obiekt w kształcie narciarskiej skoczni, przeznaczono na pokoje do wynajęcia. Jedna doba kosztowała 70 tysięcy zł. (\$3.00), co znacznie uspokoiło mój skromny budżet. Przez okno wychodzące na Zatokę Gdańską oglądałem gdyńską plażę. Północno-wschodni wiatr tarmosi szare drzewa, nanosząc pył piasku i wody, śpiewając *Navigare necesse est...*

Niech dymią wszystkie czuby/niech śpiewa cały kubryk - pisała Halina Stefanowska, zmarła w stanie wojennym autorka wspaniałego wydanego śpiewnika piosenki morskiej. Spotkałem się z większością moich dawnych kolegów. Czemu piszę "dawnych"? Ech, czas jakby się zatrzymał. Te same rozradowane kochane mordy, te same gesty i "teksty", poczucie humoru - jakbyś się cofnął, a nie "posunął" w latach. Przyjęcie u Pestki, no i oczywiście gitara, śpiewy, wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... Chłopaki (przepraszam - panowie) już kapitanami, a ja dopiero

ubiegam się o odnowienie dyplomu drugiego oficera, gdyż chiefowskiego nijak nie idzie na razie załatwić.

Walki z biurokracją nie zaliczam do swoich hobby. W Polsce dzisiejszej jak wszędzie postęp, w biurokracji również. Mamy postępową biurokrację, czy raczej - biurokrację postępującą. Załatwiam dowód osobisty. Trwa to już prawie miesiąc, a potrwa jeszcze drugie tyle, jak znam się na geografii. Geografii biurokracji oczywiście. Do tego potrzebne zameldowanie, książeczka wojskowa, numer PESEL (czyli taki chyba numer socjalny), więc trwa to, niestety, trwa. Chwilo, nie trwaj wiecznie! - chciałoby się zakrzyknąć.

Moja dawna firma Polskie Linie Oceaniczne skurczyła się do rozmiarów średniaka (w ciągu dwóch dalszych lat nastąpi tak poważny regres, że w zasadzie PLO przestały się liczyć jako przedsiębiorstwo), a przecież tacy dumni byliśmy z przynależności do jednej z większych kompanii żeglugowych na świecie. Sentymenty, sentymenty, a życie toczy się, a trawa rośnie...

Odwiedzam biurowiec PLO, gdzie spotykam dawnego kolegę, który dał się skusić karierą w PZPR i dziś został członkiem dyrekcji. Rozmawiamy o starych sprawach, ale i o nowych. Zwracam uwagę na rozbuhany dział administracyjny przedsiębiorstwa, który ani ty, ani ty, nie uległ redukcji, mimo iż z liczby 183 statków z roku 1981, jakie składały się na tonaż PLO, znikła znaczna ich większość. Nadwyżki kadr pływających znalazły zatrudnienie u armatorów zagranicznych, natomiast "panienki z okienka" jak siedziały za biurkami i przewracały papierzyska, tak nadal za biurkami siedzą i papierzyska przewracają.

- Czyż nie możesz ich wszystkich zwolnić i jakoś tę administrację na nowo zorganizować? - pytam, kiedy zasiedliśmy w jego eleganckim gabinecie i zaczęliśmy popijać kawę.  
- Chłopie, - odpowiada - to oni mnie mogą zwolnić!

O ile świat byłby łatwiejszy do strawienia, gdyby nie wymysł Parkinsona. To on, głosząc swoje prawa, powiedział, że gdyby zebrać w jednym miejscu tysiąc urzędników, nie potrzebowaliby oni żadnej pracy z zewnątrz, tyle bowiem mieliby roboty z uporaniem się z własnymi, wewnętrznymi sprawozdaniami, raportami, zestawieniami, kwestionariuszami, instrukcjami, opracowaniami, protokołami i tysiącem innych dokumentów, nikomu niepotrzebnych, a mających li tylko wykazać niezbędność ich (urzędników) pracy. Póki co, trawa rośnie, natomiast serce nie bardzo, patrząc na te czasy.

Biurokracja w polskim wydaniu obciążona jest nie tylko naleciałościami z czasów PRL; obciążona jest tzw. układami (zresztą nie tylko biurokracja), na które żadnego sposobu, spoglądając na polski horyzont, nie widać. Biurokratyczna wieża Babel rośnie w siłę, ludzie natomiast dostatniej nie żyją.

# Marketing - jak to łatwo powiedzieć!

**Włodzimierz Rybczyński**

Marketing jest to słowo-klucz! Wszyscy chętnie używają tego magicznego słowa bez głębszego zastanowienia się nad prawdziwym jego znaczeniem. Jest to jedno z tych często używanych słów, jak elektryczność czy magnetyzm, które można spokojnie używać prawie we wszelkiego rodzaju konwersacjach, bez większego ryzyka wyjścia na idiotę. Jest używane, ale nie rozumiane przez większość osób, włączając nawet tych, którzy się marketingiem zajmują na codzień. Z drugiej strony, jeżeli moglibyśmy umieścić dwunastu ekspertów od marketingu w jednym pomieszczeniu i poprosić ich o jasną definicję, jest bardzo prawdopodobne, że zmarli by oni ze starości, zanim osiągnęliby jednomyślną odpowiedź na nasze pytanie. Słowo to

słyszysz się coraz częściej i częściej w środkach masowego przekazu czy rozmowach potocznych. Marketing jest wokół nas, otacza nas. Im wyżej rozwinięte staje się społeczeństwo, tym więcej możemy się spodziewać, że będziemy słyszeć to słowo. Wydawałoby się, że jest już właściwa pora na wyjaśnienie co to jest "Marketing", co się za tym kryje i jakie siły nim kierują.

## A więc - co to jest marketing?

Zacznijmy może od określenia nie czym marketing jest, ale czym marketing nie jest! Marketing nie jest równoznaczny reklamie, promocji czy sprzedaży, chociaż każde z tych pojęć jest ważnym jego elementem. Marketing nie jest też formą organizacji przedsiębiorstwa czy instytucji. Nie jest to całkiem definicja encyklopedyczna mówiąca, że "są to aktywności biznesu, które kierują wymianą produktów lub usług pomiędzy producentem i klientem". W zasadzie marketing jest to coś znacznie głębszego i szerszego, dominującego w każdym aspekcie naszego życia czy działalności zawodowej.

A więc co to jest marketing, jak go zdefiniować, czy przystępnie wyjaśnić? Marketing powinno się rozumieć i przedstawiać w trzech wzajemnie głęboko uzależnionych aspektach.

● Pierwszym i najważniejszym aspektem marketingu jest **filozofia biznesu**. Filozofia potrzebna do rozumienia biznesu oczyma klienta, jego potrzeb, jego chęci, jego żądań i zapewnienia tego wszystkiego przy jednoczesnej rentowności całej organizacji.

A więc w skrócie, celem filozofii marketingu jest po prostu "klient zadowolony". Cała sfera działalności przedsiębiorstwa powinna być zogniskowana wokół zaspokajania potrzeb i chęci naszego klienta. Hasłem przewodnim każdej organizacji powinno być: "Powiedz, co potrzebujesz, a będzie Ci dane", parafrazując nieco Biblię. Całość organizacji przedsiębiorstwa winna być głęboko zaangażowana w kształtowanie filozofii danej organizacji. Współpraca wszystkich pracowników w identyfikowaniu niszy rynkowej, czy grupy, do której adresujemy naszą produkcję, musi być wpojona każdemu pracownikowi. Budowanie przyjaznych i długoterminowych stosunków z klientem jest także częścią kultury, jaką ta organizacja powinna zbudować na bazie filozofii swojego biznesu. Myślą przewodnią naszej działalności jest i winna być ciągła chęć zaspokojenia potrzeb naszego klienta. Szczęśliwy klient to klient, który powraca, który pozwala nam pomóc w rozwiązaniu swoich problemów, który nawiązuje z nami długą obopólną przyjaźń opartą na wzajemnym zrozumieniu i szacunku.

● Drugim aspektem marketingu jest **funkcja biznesu**. Ogólnie mówiąc jest to funkcja zarządzania i koordynacji organizacji opierając się na uprzednio wypracowanej filozofii. Przewidywanie popytu, identyfikowanie potrzeb i dostarczanie odpowiedniego produktu, w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu, to jedna z podstawowych części funkcji biznesu. Bardzo ścisła współpraca z działami badawczymi i produkcyjnymi to nieodzowny element marketingu wewnątrz organizacji. Koordynacja wszelkich elementów działalności, począwszy od przewidywania potrzeb, projektowania budżetu, produkcji czy sprzedaży danego produktu lub usługi, jest nieodłącznym

**DIXIE** PLYMOUTH CHRYSLER LTD.

**ROMAN POSTEPSKI**

**Konsultant sprzedaży i wynajmu**

Dzwoń po fachową poradę

**Gwarancja**  
3/60



**Najlepsza obsługa i najlepsze ceny nowych i używanych samochodów**

**Tel: (905) 452-1000 Fax: (905) 452-8983**  
**Local long distance 213-7122**  
**Res.: (905) 629-3600**

**Mon-Fri 9 am - 9 pm**  
**Sat 9 am - 6 pm**



**8050 Dixie Road**  
(na północ od Steeles Ave. W.)  
**Brampton**



elementem funkcji biznesu. Mówiąc więc krótko, jest to proces ciągłej współpracy i kontroli nad tym, co się dzieje wewnątrz i na zewnątrz naszej organizacji. Żadne przedsięwzięcie nie odbywa się w próżni i osoba odpowiedzialna za sfery marketingowe musi być w pełni świadoma zarówno wpływów zewnętrznych, jak i kształtowania się potrzeb konsumentów i możliwości operacyjnych przedsiębiorstwa.

● Trzecim aspektem marketingu jest **funkcja wprowadzająca**. Pod tym pojęciem marketingu kryje się termin "parasolowy", który mieści pod sobą ogromną grupę metod i technik marketingowych. Pojęcie to obejmuje takie elementy jak promocja, reklama, dystrybucja czy sprzedaż. Bogactwo tych metod i technik, poczynając od badań rynkowych, poprzez wycenę aż do wielkiej sztuki sprzedaży, daje marketingowcom ogromne możliwości w operowaniu na rynku. Techniki te są w tym samym stopniu sztuką, co i nauką!

Łącznie te trzy aspekty marketingu obrazują kompleksowość nauki zwanej "Marketingiem". Reasumując to, co napisałem powyżej, możemy powiedzieć, że:

● Pierwszy aspekt zakłada, że w biznesie uczestniczy każdy członek organizacji. Każdy powinien przyjąć odpowiednią postawę wobec celów organizacji, a wielu ma odgrywać specyficzną rolę w całości tego procesu. Pragnę podkreślić jeszcze raz, że głównym celem zawsze nam przyświecającym jest **zadowolony klient**.

● Drugi aspekt zakłada, że ktoś musi nosić miano specjalisty od spraw marketingu, "marketingowca", i robić to na odpowiednio wysokim poziomie, by móc dźwigać ten cały złożony proces operacji.

● Trzeci aspekt ukazuje obfitość technik potrzebnych marketingowcowi i jego zespołowi dla energicznego i trafnego wykonywania wytyczonych zadań.

### **Kto kieruje marketingiem?**

Marketing stanowi pomost pomiędzy organizacją a światem zewnętrznym, jego prawami, możliwościami i potrzebami. By bezpiecznie przejść przez to połączenie, osoby noszące miano specjalistów od spraw marketingu muszą ciągle umacniać te więzi i pokonywać poprzeczki, które są ustawiane coraz wyżej i wyżej.

W strukturze wewnętrznej organizacji, marketingowiec jest jednocześnie łącznikiem i katalizatorem między działami finansów i produkcji. W tym charakterze jego główna funkcja sprowadza się do rozumienia potrzeb innych dyscyplin i przekonywania innych o słuszności swoich przewidywanych kierunków działania czy potrzebach inwestycyjnych. Można powiedzieć, że marketingowiec jest w tym samym stopniu naukowcem co artystą.

Posiadane talenty powinny być używane do rozwijania nowych technik potrzebnych do utrzymania się w coraz bardziej konkurencyjnym świecie biznesu. Jest on komercyjnym "alchemikiem" naszych czasów, z tą małą różnicą, że zamiast oka

zaby czy skrzydła nietoperza, jego instrumentami są strategie, plany i programy.

Marketingowiec musi nie tylko dysponować wiedzą na temat głównych metod i technik marketingu, ale także musi być majstrem od wszystkiego. O ile kwalifikacje są bardzo ważne i użyteczne, o tyle cechy osobiste są nie mniej istotne. W każdej chwili musi on umieć komunikować się z klientami w sposób skuteczny, taktowny i przekonujący. Musi być efektywny w kierowaniu ludźmi, umieć rozwiązywać problemy posługując się kierowanym przez siebie zespołem.

Bardzo ważna jest też jego osobista postawa i elastyczność. Marketingowiec musi patrzeć w przyszłość i mieć otwartą głowę, rozpoznając ciągle zmieniające się rynki, na których działa i odpowiednio reagować na te zmiany. Musi w sposób ciągły uaktualniać swoje działania, jeśli chce pozostać w czołówce i uniknąć pokonania go przez konkurencję. Nic więc dziwnego, że ludzie związani z marketingiem uważają się za ważnych.

### **Wpływy zewnętrzne**

Siły, które sterują procesami rynkowymi, nie zawsze mogą być całkowicie kontrolowane przez osoby zajmujące się marketingiem. Środowisko, w którym cały proces wymiany towarowej ma miejsce, nie jest próżnią; wszelka działalność jest pod ciągłym wpływem czynników zewnętrznych. Czynniki środowiskowe, takie jak ekonomia, kultura, demografia, polityka, prawo czy technologia, mają ogromny wpływ na sposób, w jaki organizacja działa i używa swoich mocy ludzkich czy materialnych. Kierownictwo musi ciągle monitorować i przewidywać wpływ działalności sił środowiskowych na organizację i popyt rynku. Musi być ciągle wyczulone na zmiany w środowisku, które bezpośrednio lub pośrednio mogą wpływać na zachowania i sposób myślenia konsumenta.

Na zakończenie pragnę podnieść jeszcze jedną kwestię, o której żaden ze specjalistów od spraw marketingu nie powinien nigdy zapomnieć. Każda organizacja, swoją działalnością, powinna przynosić korzyści społeczeństwu, w którym działa i prosperuje. Musimy być w pełni świadomi, że egzystencja organizacji jest tylko możliwa za zgodą klienta czy konsumenta jako członka społeczeństwa, w którym ta organizacja żyje. Jeżeli działalność organizacji, z jakichś powodów, będzie występować przeciwko konsumentowi czy grupie społecznej, organizacja ta może być zmieciona z powierzchni ziemi w ciągu jednej nocy. Poprzez działalność polityczną, prawną czy po prostu negatywną postawę konsumenta, społeczeństwo może z łatwością wpłynąć na zmianę działalności organizacji lub jej całkowitą eliminację. Społeczeństwo to ogromna siła, która może nam dać szansę rozkwitu i prosperity z jednej strony, ale także oczekuje, aby je szanować i współuczestniczyć w rozwiązywaniu jego trosk i potrzeb. Każdy, nawet najdrobniejszy konsument jest przedstawicielem społeczeństwa i ma prawo oczekiwać, aby był obsłużony jak najlepiej to jest możliwe. Jest on także naszym największym skarbem, naszym biletem na przyszłość, naszą szansą na sukces, jest dla nas wszystkim.

# Takahionwake i babcia Victoria

Jacek Kozak

W marcu 1913 roku miasto Vancouver pograżyło się w żałobie. Urzędy miejskie zamknięto, flagi spuszczone do połowy masztów, w katedrze ścisk żałobników, tysiące osób na ulicach. Kogo żegnano tak serdecznie? Kim była Pauline Johnson, że miasto urządziło jej pogrzeb godny męża stanu lub zwycięskiego wodza? Jakże dziwi dzisiaj stwierdzenie, że żegnana z takim żalem przez mieszkańców metropolii Brytyjskiej Kolumbii pięćdziesięcioletnia kobieta była... poetką. Co więcej - poetką półkwi indiańskiej, która obok imienia nadanego jej na chrzcie często posługiwała się drugim - Takahionwake, czyli Letnia Mgła.

Pauline Johnson urodziła się w pobliżu Brantford w prowincji Ontario, na terenie rezerwatu Mohawków. Dzieje jej rodziców to trącający sentymentalizmem romans - oto młoda angielska dziewczyna zakochała się w Indianinie. I chociaż rodziny obojga sprzeciwiały się temu mezaliansowi, Emily Howells wyszła za George'a Johnsona, a wkrótce rodzina liczyła już czworo dzieci. George Johnson był nie tylko Indianinem, ale i wodzem swego plemienia, a także człowiekiem majątnym. Dla swej rodziny wybudował dom, który na pierwszy rzut oka w niczym nie różnił się od tylu innych domów w okolicy, pieczołowicie imitujących rezydencje starej Anglii. Była tu srebrna zastawa do popołudniowej herbaty, porcelanowe nakrycia, fortepian i bogata biblioteka klasyków angielskiej literatury. Zarazem jednak, dzieci państwa Johnsonów, obok wykształcenia w tradycji europejskiej, otrzymały znaczną dawkę wiedzy o kulturze i obyczajach swych indiańskich przodków. *Jestem Indianką* - napisze później Pauline Johnson - *a moją radością i dumą jest układać pieśni o chwale mego ludu.*

Chociaż Pauline Johnson nie otrzymała szczególnie starannego wykształcenia formalnego, matka zaszczepiła jej swą osobistą pasję do literatury - poezji Szekspira i innych bardów Albionu, a krewni ojca - do opowieści i pieśni indiańskich. Nic więc dziwnego, że po śmierci ojca Pauline usiłuje pisaniem zarobić na życie. W owych czasach jednak nie było to łatwe - nie tylko ze wydawnictwa skromnie opłacały autorów tekstów, które wykorzystywano, to jeszcze na dodatek nie istniał wówczas aparat nadzorujący przestrzeganie praw autorskich, a honoraria zależały najczęściej od dobrej woli wydawcy.

Z czasem jednak fama Pauline Johnson jako poetki rosła; gdy w 1886 roku miasto Brantford postanowiło uczcić pomnikiem pamięć swego założyciela, wybitnego przywódcy indiańskiego Josepha Branta, zwrócono się do Pauline

Johnson o skomponowanie stosownego dla tej okazji poematu. Przełomem w jej życiu i karierze stał się jednak rok 1892, kiedy to jej recytacje w Toronto wzbudziły takie zainteresowanie, iż Pauline przyjęła propozycję poetyckiego tournée po Kanadzie - 125 spotkań autorskich w ponad 50 miastach całego kraju. Następnie, gubernator generalny Kanady dał jej listy polecające do członków wpływowych kręgów politycznych w Londynie. Pauline znalazła się za oceanem i raz jeszcze poetyckie recytacje indiańskiej księżniczki wzbudziły wielkie zainteresowanie wyrafinowanej publiczności artystycznej - tym razem w metropolii Anglii. Sukces odniosła tak wielki, że w późniejszych latach jeszcze dwukrotnie Pauline Johnson wybiera się za ocean na spotkania autorskie.

Pauline Johnson była bowiem nie tylko całkiem dobrą poetką (choć dzisiaj jej poezja ma już mniejszą liczbę wielbicieli), ale i doskonałą deklamatorką, wyjątkowo umiejętnie nawiązującą bliski kontakt z publicznością. A spotkania autorskie w czasach przed nadejściem ery telewizyjnej zaliczane były do ważniejszych wydarzeń kulturalnych w życiu społeczności. Przez piętnaście lat Pauline Johnson jeździła od miasta do miasteczka, od zagubionej w dziczy kanadyjskiego interioru osady po salony metropolii - wszędzie wzbudzając zainteresowanie swą poezją o charakterystycznej, kanadyjsko-indiańskiej nucie i ciepłą atmosferą poetyckich recitali. Podróże te zawiodły ją w końcu na tereny Brytyjskiej Kolumbii i tu Pauline Johnson postanowiła osiąść na stałe.

Nadal podróżowała po całej Kanadzie, pojawiając się w najbardziej zagubionych w prerii sadach z unikalnym poetyckim przesłaniem. Treścią i duchem jej poezji było bowiem zawsze nie tylko przywiązanie do kultury jej indiańskich przodków, ale i ekspresja rodzącego się w końcu XIX wieku poczucia kanadyjskiej odrębności, poczucia przynależności do odrębnego, niezależnego narodu Kanady. Pauline Johnson nie była poetką kanadyjskich Indian, była poetką Kanady.

Kariera Pauline Johnson dobiegła przedwczesnego końca zimą 1908 roku. Lekarskie badanie postawiło nieuchronną diagnozę - rak w zaawansowanym stadium, nie stwarzający możliwości leczenia operacyjnego. Ostatnie lata spędziła w Vancouver, coraz słabsza, ale otoczona coraz większym szacunkiem i sympatią miasta. Umierającą Indiankę, piewczynię rodzącej się kanadyjskiej tradycji odwiedził w szpitalu nawet arystokratyczny gubernator generalny Kanady - Artur, książę Connaught. Zmarła za wcześnie, by jej charakterystyczny i fascynujący słuchaczy (jak podają kroniki) głos i sposób deklamacji utrwalić na taśmach magnetofonowych lub płytach. Pozostały tomiki jej poezji i przykład, jaki swym życiem dała kanadyjskim Indianom.

A wiosną 1966 roku babcia Victoria siedziała w domu, robiła swetry na drutach i myślała o swoim życiu i rodzinie. A miała o czym myśleć. Jak policzono dokładnie - jej potomkowie tworzyli zgrabną gromadkę 242 osób: dwanaścioro dzieci, 57 wnuków, 165 prawnuków i 8 pra-prawnuków. Victoria Callihoo niedawno ukończyła 104 lata. Jej życie było zarazem swoistą panoramą wieku na kanadyjskich preriach.

Victoria Callihoo była córką Indianki z plemienia Cree i francuskiego osadnika i łowcy bizonów z północnej Alberty. Jej matka była szanowaną szamanką i często służyła wojownikom plemienia za przewodnika w wyprawach na bizona. Mała Victoria wzięła udział w swoim pierwszym polowaniu w wieku trzynastu lat, w roku 1874, gdy Kanada jako niepodległe państwo była od niej młodsza o siedem lat. Osada Lac Ste Anne w północnej Albercie, gdzie Victoria wychowała się, była osadą farmerską, ale polowania na bizona były niezbędnym elementem walki o przetrwanie w niegościnnym warunkach.

Młodość Victorii upłynęła na preriach, gdzie jeszcze wówczas podstawowym środkiem komunikacji, przed budową kolei transkanadyjskiej, były wozy, tzw. *Red River carts*. Ich charakterystyczną cechą był fakt, że z braku smarów na preriach, łożyska osi tych wozów nie były smarowane, więc w czasie jazdy towarzyszył wszystkim nieustanny przenikliwy pisk kół trących o drewniane osie. Wielka, wielotygodniowa wyprawa po mięso i skórę bizonów wymagała udziału ponad 100 rodzin. Tylko w ten sposób osadnicy mogli zabezpieczyć się przed napadami wrogich Indian z plemienia Czarnych Stóp. Metyska dziewczyna też miała w tej wyprawie swoje zadanie - musiała zadbać, by nie wygasły ogniska w czasie ostatecznego podejścia pod stado. Nie można było pozwolić, by zmarnowały się tak obfite zapasy z braku wędzącego skóry i mięso dymu. Gdy już oprawianie łupu dobiegło końca, własnej roboty pemikan smakował Victorii najlepiej.

Babcia Victoria siedziała na tarasie wygodnego domu - a przecież, gdy w młodości wychowywała swoje dzieci, sześcioro synów i sześć córek, mieszkała w lepiance, w której okna zakrywane były wyprawioną na mokro cielęcą skórą. Teraz, od niepogody odgradzały ją szklane szyby. Wysłała za męża za Metysa Louisa Callihoo w wieku siedemnastu lat. Zaczynali na farmie, potem wybudowali tartak, następnie - hotel, by wreszcie rozwinąć przedsiębiorstwo spedycyjne. W nowym domu babci Victorii na ścianie wisiała strzelba. To na pamiątkę dnia, kiedy została sama z dziećmi na farmie, a tu jastrząb postanowił porwać z gospodarstwa kurę. Victoria porwała ze ściany strzelbę, wypaliła i... na ziemi została zabita kura, a jastrząb uleciał. O tym rodzina babci Victorii wspominała stale, ale mało kto pamiętał dzień, kiedy wybrała się na spacer z synkiem, a spotkanego tuż za płotem niedźwiedzia położyła jednym strzałem!

Od wozów *Red River* do połączeń kolejowych. Od polowań na bizona po zarządzanie przedsiębiorstwem spedycyjnym. Od rozmów przy ognisku rozpalonym w bezkresie prerii po pogawędki z przyjaciółmi przez telefon i obraz lotów kosmicznych na ekranie telewizora. Młodszych mieszkańców



Rys. Wojtek Kozak

osady zawsze zaskakiwało, gdy babcia Victoria rozmawiała przez telefon w swoim ojczystym języku Indian Cree.

Victoria Callihoo nigdy nie opuściła swej osady na północy prowincji Alberta. Nawet po śmierci męża pozostała wśród swoich sąsiadów, w maleńkiej społeczności, której stała się integralną częścią. W wieku 74 lat potrafiła jeszcze na ludowym pikniku wygrać konkurs tańca - tradycyjnego dla Metysów-osadników ludowego jiga z *Red River*. Gdy w ćwierć wieku później przyjaciele i sąsiedzi urządzili babci Victorii wielkie przyjęcie z okazji 100 rocznicy urodzin, gdy zagrała muzyka - babcia Victoria wstała i raz jeszcze pokazała młodym jak bawiono się i tańczono na preriach.

Victoria Callihoo nie była kobietą wykształconą. Ledwo potrafiła się podpisać. Jej wnukowie sięgnęli po dyplomy uniwersyteckie.

Gdy w kwietniu 1966 roku Victoria Callihoo zmarła w Lac Ste Anne w północnej Albercie, na jej pogrzeb przyszli dosłownie wszyscy z całej okolicy. Wszak żegnano kogoś, kto swoim życiem stanowił pomost między kilkoma pokoleniami, kobietę, która z epoki telewizji i lotów kosmicznych sięgała pamięcią w czasy pierwszych osadników, wielkich łowów na bizona kanadyjskich prerii i zasiedlania terenów, które dzisiaj są częścią kraju zaliczanego do garstki największych potęg przemysłowych świata.

**Twoje dolary**

# Inwestycje a budżet

**Piotr Figura**

**Nowy tegoroczny budżet rządu federalnego dotknął indywidualnych inwestorów w trzech zasadniczych dziedzinach - funduszy emerytalnych (RRSP), sponsorowanych funduszy pracowniczych (Labour Sponsored Venture Funds) oraz funduszy edukacyjnych i dotacji charytatywnych.**

## Rejestrowane fundusze emerytalne RRSP

Co prawda nowy budżet nie podniósł podatków, ale fakt, że limit maksymalnych wpłat na RRSP został zamrożony na poziomie \$13,500 aż do roku 2003 niejako bezpośrednio oddziałuje na to, o jak wiele możemy zredukować nasze dochody, które deklarujemy w zeznaniach podatkowych. Ta

## WOOD GUNDY

Since 1905 - Canada's Investment Professionals

Od ponad 90 lat pracownicy Wood Gundy pomagają mieszkańcom Kanady osiągnąć jak najwięcej z zainwestowanych pieniędzy.

Zwróć się do Wood Gundy, a my pomożemy Ci osiągnąć Twoje inwestycyjne cele.

- RRSP, RRIF
- Fundusze inwestycyjne (Mutual Funds)
- T-Bills
- Obligacje rządowe (Bonds)
- Akcje giełdowe (stocks)
- Planowanie finansowe

**Piotr Figura**  
Konsultant inwestycyjny Tel.: (416) 594-7916



*The Leading Indicator*

Wood Gundy Private Client Investments is a division of CIBC Wood Gundy Securities, a member of the Canadian Investor Protection Fund and a subsidiary of CIBC

zmiana nadeszła w momencie, kiedy tak zwani baby boomers (pokolenie urodzone w latach 50-tych) osiągają ten wiek, kiedy możliwości odłożenia i zainwestowania są największe (spłacony dom, dzieci na studiach, brak większych wydatków). Zamrożenie limitów co prawda odbije się najbardziej na tych, którzy zarabiają rocznie powyżej \$75,000, ale wszyscy, którzy starają się odkładać na RRSP, odczują pewne skutki tej zmiany przepisów.

Z drugiej jednak strony (i to będzie miało znaczenie praktycznie dla wszystkich posiadaczy kont RRSP) niewykorzystane limity mogą być użyte w przyszłości w zasadzie bez jakichkolwiek ograniczeń. Do tej pory tego rodzaju transakcje mogły być dokonane tylko 7 lat wstecz (począwszy od 1991 roku). Tak więc dla wszystkich tych z nas, którzy w dalszym ciągu są w okresie, kiedy wydatki są największe - bo to i spłata domu i samochód i całe mnóstwo innych rzeczy, które trzeba kupić - ta zmiana jest bardzo korzystna. Musimy jednak pamiętać i o tym, że inwestowania w RRSP nie można odkładać w nieskończoność, bowiem możemy napotkać na niekorzystne konsekwencje finansowe.

## Sponsorowane fundusze pracownicze (Labour Sponsored Venture Funds)

Niezwykła popularność tego typu inwestycji w ostatnich latach (spowodowana między innymi tym, że oferowały one dodatkowe 40% zwrotu zainwestowanych pieniędzy w zeznaniach podatkowych) spowodowała, że rząd federalny spojrzął nieco baczniej na ulgi podatkowe, jakie do tej pory obowiązywały. I jak należało się spodziewać - tego rodzaju ulgi zostały zmniejszone. Przede wszystkim do tej pory z zainwestowanego limitu \$5,000 rocznie rząd federalny zwracał 20%. Od marca tego roku ten zwrot został obniżony do 15%. Labour Sponsored Venture Funds podlegały także kredytowi prowincyjnemu, również w wysokości 20%. Ten kredyt w dalszym ciągu obowiązuje, ale wraz z wprowadzeniem nowych budżetów prowincyjnych należy się spodziewać, że przynajmniej w Ontario rząd Mike'a Harrisa pójdzie za przykładem Ottawy.

Dodatkowo jeszcze - obowiązujący limit \$5,000 rocznie, jakie można było zainwestować w funduszu, obniżony został od 5 marca tego roku do \$3,500. No i na dodatek - do tej pory, aby skorzystać ze wspomnianego wyżej kredytu 40%, nie można było sprzedać inwestycji w fundusz przez 5 lat. Od tego roku okres ten został wydłużony do 7 lat.

Tak więc dopiero nadchodzący rok pozwoli powiedzieć, czy Labour Sponsored Venture Funds będą w dalszym ciągu tak atrakcyjne jak do tej pory. Na odpowiedź na to pytanie musimy pewnie poczekać do stycznia przyszłego roku, kiedy to będziemy znali wyniki finansowe i inwestycyjne tych funduszy.

Tyle o zmianach. Nie są one być może wstrząsające, warto jednak o nich wiedzieć i pamiętać o nich, zwłaszcza wtedy, kiedy myślimy o inwestowaniu naszych pieniędzy.

# Dlaczego

Jolanta Pawlak

Niedawno, bo pod koniec lutego świętowaliśmy tydzień Kanady. Nawet w naszej ulubionej radiostacji odbył się konkurs pt. Dlaczego lubię Kanadę, w czasie którego słuchacze mieli okazję podzielić się swoimi opiniami na ten temat. Lubimy Kanadę za jej kapitalistyczny rynek, lubimy ją za demokratyczne stosunki międzyludzkie. A za co ja lubię Kanadę?

Usłyszawszy to pytanie w radio zaczęłam się sama zastanawiać dlaczego lubię Kanadę. Pierwszą odpowiedzią, która mi się nasunęła, było to, że lubię Kanadę za *crossing guards*. No właśnie, jak przetłumaczyć *crossing guards*? Stróże przejść? Kalek językowych wymyśleć można więcej, ale sedno sprawy leży właśnie w tym, że trzeba by je wymyślać. Jak w wielu przypadkach tak i w tym mamy do czynienia ze zjawiskiem, którego w Polsce jeszcze parę lat temu nie znaleźliśmy (a jak jest w tej chwili, nie wiem) i nazwę dla niego musimy tutaj ukuć. Stróże przejść budzą moją sympatię z wielu względów. Na pewno zwrócili moją uwagę dlatego właśnie, że w Polsce takowych nie było i pewnie nie ma. Ale nie każda nowość jest zachwycająca. Więc nie dlatego lubię stróżów przejść dla pieszych. Lubię ich od dawna jako kierowca. Dzięki nim od Teksasu po Toronto łatwiej jest mi przeżyć godziny szczytu. Czy to śniegowa zamieć czy 110 stopni F. i oślepiający skwar słońca lejący się prosto w oczy, wiem, że ja też jestem bezpieczna i jeżeli wjadę na przejście dla pieszych po tym, jak stróż zjeździe z przejścia, to mam duże szanse na to, że nie wpadnę na przebiegające właśnie dziecko. Od niedawna lubię i szanuję stróżów przejścia również jako piesza i mama. Rażniej przechodzi mi się przez przejścia w godzinach szczytu tegoż ruchu drogowego, a z drugiej strony robi mi się ciepło na sercu, kiedy myślę o tym, że moja latorośl też będzie "strzeżona" na przejściu w podróży z i do szkoły. I nie musi mi już cierpnąć skóra na wspomnienie mojej drugiej klasy, gdy jedną z koleżanek znaleźliśmy tylko z listy dziennika, bo na skutek wypadku samochodowego, jakiemu uległa biegnąc do szkoły przez przejście na Al. Sobieskiego, wiadomo było, że do końca życia będzie miała powikłania z kolanem. Albo na wspomnienie 7 klasy, kiedy to inna moja koleżanka zjeżdżając na rowerze z chodnika na przejście dla pieszych o 4 po południu wpadła przez przednią szybę do "malucha", którego kierowca zdecydował właśnie, że zakręci w prawo. Prawdą jest, że tu i tam wypadki chodzą po ludziach (choć ludzie po wypadkach rzadziej), to jednak faktem jest też, że strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Lubię tę Kanadę także i za to, że w okolicy, w której mieszkam, (oddalonej, wydawało by się, od każdego oficjalnego polskiego skupiska), jest sklep polski sąsiadujący bezpośrednio ze sklepami czy to włoskim czy to "kanadyjskim", czy to opisanym nieczytelnym dla mnie zupełnie alfabetem któregoś z krajów południowo-azjatyckich. I tak oto dzięki "najnowszemu odkryciu" moja wielokulturowość kulinarna poszerzy się ponownie o polską kuchnię.

## Refleksje

Ostatnio zachwyliła mnie Kanada dzięki innemu odkryciu, jakiego dokonałam. Przyzwyczaiałam się już do tego, że do końca życia będę się uczyć, szczególnie mieszkając w kraju, w którym żaden z urzędowych języków nie jest moim ojczystym i nowe niuanse językowe, z którymi się zapoznaje, są dla mnie tak powszednie jak spotkania z nowo-pseudo-postkomunistyczną mową polską. Odkrycie moje dotyczy sfery estetyki i tym razem nie ma nic wspólnego z językiem czy pragmatyką życia. Jest odkryciem czysto estetycznym. Tak się składa, że liceum ogólnokształcące, do którego uczęszczałam, przygotowało mnie do w miarę otwartego wkroczenia w świat pomaturalny. Jednak hołdując środkowo-europejskiemu wzorowi uczenia nie dało mi zbyt wielu okazji do poznania kultury amerykańskiej. Bliższe były mi maski wychodzące spod dłuta twórców ludowych Zairu niż malarstwo i pisarstwo Emilii Carr. Z dużą radością i zaciekawieniem udałam się więc, tuż po przybyciu do Kanady, do McMichael Canadian Art Gallery. Do dziś pamiętam ten dzień. Pamiętam przewodnika po galerii, który próbował nieprzerwanie oprowadzać naszą grupę, pomimo nasilających się oznak głodu mojej pociechy. Pamiętam "salowego", który zauważywszy, że bezpardonowo dokarmiam maleństwo pomarańczą po środku

## Księgowość ♦ Podatki



**Doskonała orientacja  
w gąszczu przepisów podatkowych  
Reprezentujemy klienta  
w sprawach spornych  
Już jedenaste lat  
pomagamy  
naszym klientom**

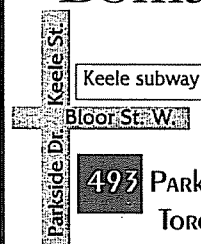
☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne  
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎  
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB  
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie  
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji  
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety  
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o  
pożyczki ☎

Wszechstronne doświadczenie  
w rozliczaniu przewoźników



**Bonia Kozak, M.A., C.G.A.**

**Fachowa obsługa przy użyciu  
najnowocześniejszej techniki  
komputerowej**



**Codziennie do usług  
Tel. (416) 763-6622**

sali wystawowej, przypomniał mi, że w pomieszczeniach wystawowych obowiązuje zakaz konsumpcji, ale ponieważ chodzi tu o dobro nadrzędne - zaspokojenie głodu niemowlęcia - pozwoli na dokończenie przezeń spożywania rozsiewającej dookoła słodki zapach pomarańczy. W pamięci utkwił mi też moment, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam obraz A.J. Cassona *White Pine*. Zachwyił mnie swoją ekspresją, a jednocześnie uderzył niewiarygodną dla mnie "nierealnością". Zastanawiałam się, dlaczego na tak, wydawało by się, realistycznym płótnie przedstawione są tak bardzo "dziwne" sosny. Wyrośnięte, nie karłowate, a jednak poskręcane, zmierzwiłone. Wydawały mi się nienaturalne i długo zastanawiałam się nad tym, co skłoniło artystę do tak unikalnego połączenia elementów realistycznych - skał w tle czy wszechogarniającego lazuru nieba - z tak nierealnymi - moim zdaniem - sosnami. Cóż, realizm ma to do siebie, że mierzony jest miarą, jaką narzuca mu mierniczy. Idealiści angielscy też uważali się za realistów, bo zupełnie szczerze wierzyli w realne istnienie pojęć, idei, jako niezależnych od ludzkiej myśli bytów. Dla mnie miarą realizmu było wspomnienie polskiej sosny przywiezione z nadmorskich wydm czy lasów. I dopiero ostatnio, kiedy to moje oczy nie są już tak często zwrócone w kierunku "zgłodniałej pociechy", w czasie jednego z wypadów na północ Ontario przekonałam się, że tak właśnie, jak widział je Casson, wyglądają sosny tutaj w Kanadzie.

I wtedy wszystkie kawałki zaczęły pasować mi do układanki. Zadaniem Grupy Siedmiu było m.in. wykorzystywanie technik wypracowanych w Europie (szczególnie Francji) do przedstawienia naturalnego uroku Kanady. I tak to dzięki osobistemu spotkaniu z sosną "z obrazka" na łonie ontaryjskiej natury przekonałam się po raz kolejny w moim życiu, że "inne" nie musi wcale znaczyć "mniej logiczne", "nie pasujące", ale czasem znaczy po prostu "nowe", rzucające wyzwanie staro-kontynentalnym sposobom myślenia.

Innym ulubionym odkryciem, jakiego dokonałam w Kanadzie, jest to, że w końcu uporałam się z natężeniem siły wiatrów wiejących choćby i w Toronto. Jako żeglarz z zamiłowania, potrafię dostrzec urok wiatru i zauważyć jego niepokojący brak. Mimo tego nie potrafiłam przyzwyczać się do wiatru, który bezpardonowo jesienią wygina mój parasol, zimą tnie śniegiem po twarzy, aż trudno patrzeć, latem potrafi być przenikliwy i zimny mimo upałów, a wiosną huczy jak halny. Wiem. Ja już wiem. Otóż w Kanadzie (a szczególnie Toronto) wcale nie wieją silne wiatry. Od czasu ostatniego huraganu na Florydzie, którego powiew dotarł do Toronto, wiem to na pewno. Nie, tu nie ma silnych wiatrów. Tu po prostu wieją słabe huragany. Huragan, który spędza sen z oczu meteorologom i mieszkańcom nie tylko wybrzeży Florydy, ale i bardziej centralnych stanów USA, dociera do nas po prostu w swej mocno osłabionej postaci. To wcale nie są silne wiatry. To są tylko słabe huragany, nie grożące nikomu zniszczeniem domu (wyjątek stanowi tu ubiegłe lato), czy zalaniem posesji.

Największą zaletę Kanady stanowi dla mnie fakt, iż jestem zupełnie przekonana o tym, że za rok, kiedy to znowu odświeżymy tydzień Kanady, będę ponownie oczarowana swoimi nowymi odkryciami, bo tych na pewno mi nie zabraknie. Czego i Tobie, drogi czytelniku, życzę.

Każdy stały mieszkaniec Kanady ma prawo ubiegać się o pomoc rządową w postaci welfare. Należy w tym celu zadzwonić do odpowiedniego biura i poprosić o wyznaczenie spotkania z pracownikiem socjalnym. Na terenie Toronto znajduje się osiemnaście biur zajmujących się welfare. Każde z nich przyjmuje klientów tylko z wyznaczonych dla tego biura rejonów o określonych kodach pocztowych.

Na pierwszą rozmowę telefoniczną trzeba przygotować sobie odpowiedzi na kilka pytań dotyczących nazwiska, daty urodzenia, adresu, kodu pocztowego, sposobu, w jaki się utrzymujemy oraz czy jesteśmy sponsorowani. W zależności od ilości czasu, jakim dysponują pracownicy biura, spotkanie może być wyznaczone już na następny dzień lub na aż na tydzień. W czasie spotkania pracownik biura zbiera wszystkie informacje potrzebne do podjęcia decyzji, czy kwalifikujemy się, aby otrzymać pomoc, a jeśli tak to w jakiej wysokości.

Na kwalifikujące spotkanie należy przynieść następujące ORYGINALNE dokumenty: dowód tożsamości, potwierdzenie aktywów (stan konta bankowego, zaświadczenia o posiadaniu nieruchomości, rodzaj polisy ubezpieczeniowej itp.), potwierdzenie dochodów, potwierdzenie ostatniego dochodu, umowę o mieszkanie, potwierdzenie kosztów związanych z mieszkaniem (np. Hydro), wszelkie inne dokumenty mające znaczenie dla zakwalifikowania się (na przykład jeśli petent jest chory - zaświadczenie lekarskie, jeśli jest studentem - dowód zapisania się do szkoły).

Wymagane są trzy dowody tożsamości, z czego jeden MUSI być z następującej grupy: paszport kanadyjski, paszport zagraniczny z pieczętką "wylądowania" w Kanadzie, *record of landing*, karta obywatelska. Dwa pozostałe, wspomagające, dowody tożsamości znajdziemy w grupie: karta SIN, karta OHIP, prawo jazdy, dowód warunkowego zwolnienia z więzienia (*parole*), paszport zagraniczny bez stempelka o "wylądowaniu", świadectwo urodzenia poza granicami Kanady. NIE oferujemy pracownikowi następujących dowodów: karty bankowej, zaświadczenia o zawarciu małżeństwa, karty członkowskiej związku zawodowego, karty bibliotecznej, karty kredytowej, biletu miesięcznego TTC itp.

Do urzędnika przeprowadzającego z nami rozmowę należy podjęcie decyzji, czy kwalifikujemy się do welfare, a jeśli tak, to w jakiej kategorii. Tych kategorii jest pięć: niemożność znalezienia zatrudnienia, niemożność podjęcia pracy z powodu choroby lub kalectwa, pojedynczy rodzic, wiek powyżej 60 lat, młodociany poniżej 16 lat nie mający rodziców ani prawnego opiekuna.

Jeżeli decyzja zapada na naszą korzyść, otrzymujemy pierwszy czek. Jeśli według urzędnika nie kwalifikujemy się, a jesteśmy odmiennego zdania, możemy złożyć odwołanie, wypełniając odpowiednie formularze.

Na każdym czeku GWA (*General Welfare Assistance*) wyszczególnione są dwie pozycje: *basic allowance* oraz *shelter*. *Basic allowance* to fundusze mające zabezpieczyć nam wyżywienie, odzież i inne wydatki osobiste. Obecnie, *basic*

allowance dla jednej osoby wynosi \$195, dla dwóch osób - \$390. Jest to stała suma. Shelter allowance otrzymujemy, aby pokryć koszty mieszkania. Na dzień dzisiejszy suma ta wynosi: dla jednej osoby maximum \$325 (maximum - znaczy, że nie dostaniemy więcej, nawet jeśli nasz czynsz wynosi więcej; jeśli natomiast nasz czynsz jest niższy, dostaniemy równą mu sumę), dla dwóch osób - \$511, dla trzech i więcej - \$673.

Oprócz basic allowance i shelter allowance, korzystający z welfare rodzice dzieci w wieku do 17 lat otrzymują raz w roku, w listopadzie, zapomogę na zakupienie odzieży zimowej. Zapomoga ta wynosi \$105 dla każdego dziecka. We wrześniu każde dziecko w rodzinie utrzymującej się z zasiłku dostaje pieniądze na kupno przedmiotów potrzebnych do szkoły. Na

Od bardzo niedawna w wielu biurach welfare istnieją Resource Centres, w których organizowane są warsztaty, można porozmawiać z doradcą do spraw zatrudnienia, który ukierunkuje nas, na jakie kursy powinniśmy się zapisać, można skorzystać z komputera, aby napisać resume oraz faxu, żeby je wysłać.

Należy pamiętać, że welfare jest traktowane jako pomoc krótkoterminowa. W lutym wprowadzono w systemie bardzo

## Garść informacji o General Welfare Assistance

Danuta Kukułka

dziecko w wieku 4-12 lat rodzicom przysługuje \$69, powyżej 13 lat - \$128.

Jeśli udało się nam znaleźć zatrudnienie na pełny etat, przysługuje nam jednorazowa zapomoga, tzw. Employment start-up benefit w wysokości do \$250 (na przykład na kupno odzieży ochronnej). Matka z małym dzieckiem, która znalazła zatrudnienie na pełny etat i czeka na subsydiowane przedszkole, przez miesiąc otrzymuje zasiłek na opiekę nad dzieckiem. Osoby, które odbywały karę w więzieniu i nie mają środków na włączenie się do życia w społeczeństwie, mogą starać się o tzw. community start-up allowance.

Korzystający z zasiłku mogą (nie muszą) otrzymać również między innymi następującą pomoc, która zależy wyłącznie od decyzji urzędnika biura i od której nie ma odwołania: pokrycie kosztów lekarstw, zabiegów dentystycznych w nagłych przypadkach, łóżeczek dzieciennych, protez zębowych i ich napraw, okularów, aparatów słuchowych, wózków inwalidzkich, aparatów protetycznych, lasek i wreszcie pogrzebu i pochówku.

Poza pomocą pieniężną, można korzystać ze szkoleń mających na celu pomoc w znalezieniu zatrudnienia. Organizowane są różne kursy dokształcające lub nakierowane na zmianę zawodu, można uzyskać pomoc w znalezieniu pracy jako wolontariusz, jeśli mamy odpowiednie kwalifikacje, a brakuje nam doświadczenia kanadyjskiego. Możemy uczestniczyć w warsztatach uczących nas jak napisać resume i jak sprzedać się na rynku pracy.

znaczącą zmianę, której celem jest zachęcenie osób korzystających z welfare do podjęcia pracy, nawet tej nisko płatnej. Do tej pory, osobom pobierającym welfare i jednocześnie pracującym w niepełnym wymiarze czasu wolno było zatrzymać dla siebie część zarobionych przez siebie pieniędzy, która to część była taka sama dla wszystkich, niezależnie od ilości członków w ich rodzinie. Po zmianie, sumą, jaką zatrzymujemy dla siebie, zależy od tego, jak liczna jest nasza rodzina. Dla jednej osoby wynosi ona \$143, dla dwóch osób - \$249, dla trzech - \$295, dla czterech - \$346, dla siedmiu - ponad 500 dolarów. Zależy ona tylko od ilości osób, nie od wysokości sumy, jaką zarobiliśmy. Jednak im większy jest nasz zarobek, tym lepiej dla nas, bowiem wolno nam jeszcze zatrzymać dla siebie 25% z różnicy otrzymanej z odjęcia podstawowej sumy od dochodu.

Na przykład: rodzina czteroosobowa (dwoje rodziców i dwoje dzieci) otrzymuje pomoc w maksymalnej wysokości \$1178 miesięcznie. Załóżmy, że głowa rodziny pracuje na pełny etat za marną stawkę i zarabia \$1000 miesięcznie. Co się dzieje? \$1000 - \$346 (stała dla niego przy cztero-osobowej rodzinie) = \$654. Z tego może jeszcze dostać 25%, czyli \$163.50. odejmijmy to od \$654, a zostaje \$492. To mu zabierają. Dostaje więc czek na \$1178 - \$492 = \$686. A zarobił \$1000. W sumie, zamiast \$1178 miesięcznie, rodzina ma \$1686.

Powyzsze ulgi dotyczą wyłącznie osób, które pobierają welfare TRZY miesiące albo dłużej. Osoby z mniejszym stażem nie kwalifikują się.

# Do Wiltshire na wołowinę i pudding z Yorkshire

## Magdalena Cegińska

Wszystkie dziedziny życia Brytyjczyków, w tym także zwyczaje i sztuka kulinarna, mają długą i bogatą tradycję. Jej początki sięgają bardzo odległej przeszłości.

Przez wiele wieków podstawę wyżywienia Brytyjczyków stanowiły mięso, chleb, ser i piwo. Ostatnim posiłkiem "Pete Marsha", człowieka z epoki żelaza, pogrzebanego w bagnie około 2000 lat temu, był chleb, z lekka zwęglony - prawdopodobnie pieczony nad ogniem. Przez długie stulecia pożywienie mieszkańców Wysp Brytyjskich stanowiły chleb i mięso oraz w mniejszym stopniu warzywa i ryby.

W V w. n.e. rozpoczęły się najazdy germańskich plemion Anglów, Sasów i Jutów. Przywieźli oni ze sobą sztukę pieczenia, warzenia piwa i wyrobu sera. Kolejni najeźdźcy to Normanowie, którzy pojawili się na wyspach w XI wieku n.e. Normanowie jedli lżejsze niż wyspiarze pieczywo oraz placki nadziewane mocno przyprawionym farszem mięsny. Dzisiejszy pudding, specjalność kuchni angielskiej, pochodzi zapewne od dawnych puddingów z nerek i mięsa. Mięso oblepiano mieszaniną łożu, wody i mąki, po czym zapiekano.

Dania Brytyjczyków powstawały w znacznym stopniu z prostych potraw wiejskich, jakie jedli chłopcy. Z upływem czasu pojawiło się coraz więcej produktów obcego pochodzenia, zwłaszcza w czasach rozwoju Imperium Brytyjskiego. Niemalże w każdym domu używano przypraw pochodzących z Indii i Cejlonu. Dodawano je do sosu Worcestershire, stanowiły składniki mieszanek do mięs, a także do słynnych jajek na bekonie.

Brytyjczycy znani są z upodobania do wołowiny. Ich tradycyjny obiad niedzielny składa się z wołowiny z puddingiem Yorkshire. Przystawką do takiego posiłku są zwykle pieczone ziemniaki, zielone, gotowane jarzyny, zrumieniony sos z pieczeni przyprawiony chrzanem i musztardą. Na deser podaje się budyń z gęstym sosem jajeczno-mlecznym.

Budynie gotowane na parze sporządza się zwykle w głębokim naczyniu, stojącym na patelni z wrzącą wodą, bądź też gotuje się je zawinięte w ściereczkę posypaną mąką. Do typowych składników, czyli mąki, masła i jajek, dodaje się czasami świeże lub suszone owoce oraz przyprawy.

Napojem, bez którego nie można sobie wyobrazić stołu Brytyjczyków, jest herbata. To nie tylko tradycja, to właściwie cała instytucja. Po raz pierwszy herbata pojawiła się na wyspach w XVII wieku, jednakże nie od razu stała się popularna, głównie ze względu na cenę. Co ciekawsze - na początku herbata posypywano chleb posmarowany masłem. Na szczęście, w XVIII wieku herbata systematycznie taniała i zaczęto ją pić zaparzaną, zrzucając jedzenie jej w formie suchej. Już pod koniec XVIII wieku herbata wyparła piwo angielskie, będące dotychczas napojem narodowym.

Dzisiaj w każdym, nawet najtańszym hotelu, w pokoju znajdziemy filiżanki, herbatę i czajnik, a na piwo trzeba wpaść do pobliskiego pubu.

Z takimi podstawami wiedzy o tradycjach kulinarnych Brytyjczyków możemy ruszać na podbój Wysp. Zanim jednak wpadniemy na piwo i popularnego steka (Ups! - chyba już nie w dzisiejszych czasach strachu przed chorobą wściekłych krów) zapraszam na wycieczkę do Stonehenge w hrabstwie



Fot. M. Cegińska

Wiltshire na południu Anglii. Można tam dotrzeć autobusem, ale dodatkową atrakcją będzie jazda samochodem. Ruch lewostronny dostarcza niemało emocji, głównie na wąskich drogach i skrzyżowaniach. Zwłaszcza na początku jazdy po Wielkiej Brytanii, dojeżdżając do skrzyżowania należy zachować ostrożność, bo nigdy nie wiadomo, z której strony i po której stronie drogi nadjedzie samochód. Dobre hamulce i trzeźwość umysłu oraz kilka godzin zaprawy i... prawie dobrze zaczynamy czuć się na drodze. W roli pasażera.

Już z daleka widać megalityczną budowlę kamienną powstałą najprawdopodobniej między VI a II tysiącleciem przed naszą



erą. Krąg z olbrzymich bloków szarego piaskowca z wieńczącymi je poziomymi głazami mający tajemniczo na tle nieba. Wewnątrz tego kręgu ustawiono w podkowę kilka olbrzymich trylitów. Należy sądzić, że kolejne pokolenia kilka razy zmieniały ustawienie głazów.

Proces budowy Stonehenge nie był ani prymitywny, ani przypadkowy, a ukształtowanie głazów zdradza znakomite zrozumienie perspektywy. Wielkie uznanie zyskały zdolności matematyczne budowniczych. Cała budowla mogła być czymś w rodzaju obserwatorium astronomicznego, przeznaczonego do obliczeń zaćmienia Księżyca. Powszechnie wiadomo, że Stonehenge stało się celem pielgrzymek podczas letniego przesilenia.

Ciągle jednak Stonehenge stanowi zagadkę dla naukowców i archeologów. Jakie było przeznaczenie budowli? Nie ma wątpliwości jedynie co do nieprzemijającego uroku Stonehenge.

Poruszeni, zafascynowani, wracamy na ziemię. 16 kilometrów jazdy i jesteśmy w Salisbury, gdzie z daleka wita nas dumna katedra. Uwaga! Tutaj przechowywany jest jeden z czterech oryginałów Magna Carta Libertatum z 1215 roku - uważanej za podstawę wolności obywatelskich w Anglii i pierwowzór wszystkich ustaw konstytucyjnych.

A wokół katedry - małe knajpki, gdzie zaspokoimy nasze przyziemne potrzeby. Zamawiamy piwo i **pieczoną wołowinę z puddingiem Yorkshire**.

#### Składniki

2 szklanki mąki  
szczypta soli i pieprzu  
2 jajka  
1 i 1/4 szklanki mleka  
3/4 szklanki wody  
smalec z pieczeni  
3 i 1/2 kg wołowiny z kością

#### Przygotowanie

Mąkę, sól i pieprz wymieszać, zrobić w środku dołek, wbić jajka i wlać mleko oraz wodę, aby powstało rzadkie ciasto. Odstawić ciasto na 1 godzinę. Ułożyć mięso na brytfannie tłustą stroną do góry i piec 30 minut w piekarniku nagrzanym do 240°C (450°F). Zmniejszyć temperaturę do 180°C (350°F) i piec jeszcze 2 godziny, aż mięso będzie odpowiednio miękkie. Na 45 minut przed zakończeniem pieczenia rozgrzać w brytfannie tłuszcz po pieczeni i wlać ciasto na pudding. Piec, aż ciasto wyrośnie i przyrumieni się. Wyjąć pieczeń z piekarnika i przed pokrajaniem odstawić na 15 minut. Podawać we własnym sosie z puddingiem i chrzanem.

I cieszymy się, że jesteśmy w Kanadzie, gdzie o chorobie wściekłych krów wiemy tylko z radia, telewizji i gazet. Kanadyjska wołowina jest naprawdę zdrowa i bezpieczna w spożyciu. Smacznego!

# ATRAKCJE

## MUZYKA

**Toronto - It's for the Music Festival** - trzydniowy maraton muzyczny przedstawiający ponad 300 artystów z Kanady, USA i reszty świata odbędzie się w dniach 13-15.06 w Toronto. Dla osób kupujących bilety przed 15 kwietnia specjalna zniżka - \$175.00. Info 469-0986, fax 469-0576

## ROZRYWKA RODZINNA

**Brzydkie kaczątko** - Przedstawienie przygotowane dla całej rodziny; adaptacja baśni H. Ch. Andersena. Szczególnie mile widziani są widzowie w wieku od 4 do 9 lat. Taniec, kukielki, wspólne piosenki. Metro Central YMCA przy 20 Grosvenor St., sobota 20 kwietnia, godz. 14.00. Organizatorzy proszą o przybycie kwadrans wcześniej. Wstęp za datkami, info (416) 469-2878

**Flowered Cloth: Garden Imagery in Textiles** - bajanie o cudach w kwitnących ogrodach. Bilety \$10.00, dzieci \$5.00, rodzina \$25.00. Museum of Textiles, 55 Centre St., Toronto, info (416) 599-5321, niedziela 21 kwietnia, godz. 14.30

## TEATR

**2 Pianos, 4 Hands** - przedstawienie muzyczne o obsesji całego życia wykreowane i wykonywane przez Teda Dykstra i Richarda Greenblatta. "Jeśli zamierzasz obejrzeć jedno przedstawienie w tym roku, wybierz właśnie to" - CBC Radio. Przedstawienia odbywają się w Tarragon Theatre, info (416) 531-1827

**Only Drunks and Children Tell the Truth** - "Silne przedstawienie dramatyczne... serce i rozum osiągają niemalże idealną równowagę. Świetna gra całej obsady wywodzącej się z pierwszych narodów Kanady wzrusza i pełna jest niespodzianek" - Geoff Chapman, The Toronto Star. Przedstawienia trwają, wtorki-soboty, godz. 20.00, niedziele 14.30 w Native Canadian Centre, 16 Spadina Rd. (2 min. na płn. od Bloor), (416) 531-1402

**My Left Breast** - reż. Nela Wagman, scenariusz napisała i występuje Susan Miller. 19.20.04 o 20.00, 21.04 o 14.30. \$15.00, Buddies in Bad Times Theatre, 12 Alexander St., Toronto (416) 975-8555 "Mam jedną pierś, przechodzę menopauzę, jestem biseksualną Żydówką, lesbijką, mamą i mam się nieźle".

## KINO

**Festiwal Filmów Żydowskich** - czwarty doroczny, w dniach od 2 do 9.05 w Bloor Cinema, info (416) 324-8600

## Komu napiwek i ile?

Danuta Kukułka

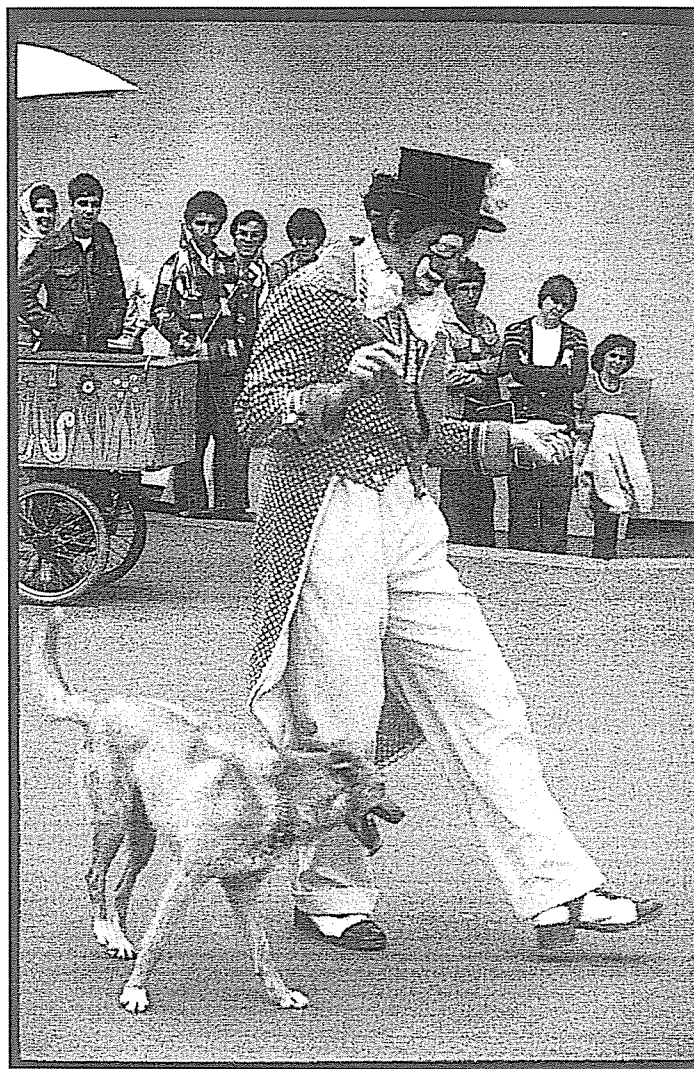
Słyszę raz po raz wydziwiania rodaków, jak to mieszkańcom tego kontynentu brakuje znajomości *savoir-vivre* i zastanawiam się, co właściwie tak ich oburza. Ludzie uśmiechają się do siebie, za wszystko dziękują, wciąż przepraszają, rzadko hałasują w środku nocy, nie włożą na plecy stojącej przed nimi w kolejce do kasy osobie, nie tratuja konkurenta do siedzącego miejsca w środku lokomocji przy wsiadaniu do tegoż środka, itd. itp.

Znam kraj, w którym panowie całują znajomą panią w rękę okazując jej w ten sposób szacunek, a inną panią odgarniają ręką na bok przy wsiadaniu do podmiejskiego pociągu, bo - jako nieznanym - nie muszą jej okazywać szacunku. Kraj, w którym panie-czyścioszki polerują każdy centymetr mieszkania, siebie odświeżając kąpielą raz w tygodniu, a wodą kwiatową na co dzień. Znam Polaków w Kanadzie, którzy tak nieopatrnie wzięli sobie do serca amerykański luz, że na uroczyste przyjęcie urodzinowe zjawiają się w dżinsach i rozchełstanej koszuli u boku wieczorowo ubranej partnerki.

Grzeczność na co dzień nie jest trudna. Wystarczy, zanim cokolwiek zrobimy lub powiemy, postawić się na miejscu osoby, na którą ma być skierowana nasza akcja i wyobrazić sobie jej reakcję. Jeśli oczyma wyobraźni widzimy osobę urażoną lub pokrzywdzoną, ugryźmy się w język, pohamujmy impuls. Nie czyń drugiemu co tobie niemiłe - jest najprostszym sposobem na harmonijne współżycie z otoczeniem. Aby stosować tę starą jak świat zasadę, nie trzeba mieć wiedzy, a jedynie kierować się zdrowym rozsądkiem i dobrymi instynktami.

Oprócz tej podstawowej grzeczności, obowiązującej w każdym zgromadzeniu ludzkim, istnieją reguły *bon-tonu*, właściwe dla danej kultury i trzeba się ich nauczyć. Większość z nich nie różni się od naszych, polskich. Niektóre jednak są odmienne i mam wrażenie, że tę odmienność głoszący "brak kultury w Ameryce" mają na myśli. Istnieją również reguły, których w polskim *savoir-vivre* w ogóle nie ma, a tutaj przykładają się do nich dość dużą wagę. Exemplum - reguły sterujące daniem napiwków. Obszerną informację na ten temat, jak również odpowiedzi na pytania z innych dziedzin *savoir-vivre*, znalazłam w książce Elizabeth L. Post zatytułowanej *Emily Post on Etiquette* (Harper Perennial).

O ile dobrze pamiętam, w Polsce dawało się napiwki fryzjerkom, kosmetyczkom, kelnerom i salowym w szpitalach. Fryzjerki i kosmetyczki dostawały napiwki w uznaniu za dobrze



wykonaną pracę, choć częstokroć ich klientkom bardziej by się napiwek przydał, bo zarobki zwykle miały mniejsze; kelnerzy dostawali napiwki nie wiem za co - chyba dlatego, że wieści w wielkiego świata głośiły, że kelnerom daje się napiwki. Jeśli chodzi o salowe w szpitalach, to były to bardziej łapówki, za które pacjent kupował sobie nadzieję, że w razie potrzeby uzyska pomoc, a nie burknięcie o braku czasu i wzruszenie ramionami.

W Ameryce, jak już wszyscy wiemy, istnieje mnóstwo zawodów, które są bardzo nisko płatne przez pracodawcę, który zakłada, że gros dochodu pracownika będzie pochodziło właśnie z napiwków. Ważne jest więc, aby wiedzieć, komu trzeba dać napiwek, kiedy i w jakiej wysokości. We wspomnianej książce temat ten zajmuje dwadzieścia jeden stron. Oto kilka wybranych zasad, dla sytuacji, w których najczęściej znajdujemy się.

### Restauracja

Barman - 15-20% rachunku za trunki, jeśli siedziło się przy barze przed pójściem do stołu.

Busboy - nie dajemy napiwku, chyba że niesie nam tacę do stołu. Dajemy wtedy 50 centów.

Szatniarz - jeśli za przechowanie okrycia płacimy 75 centów, napiwek dajemy w wysokości 25 centów. Jeśli przechowanie nic nie kosztuje, dajemy 1 dolara za jedno okrycie, a po 50 centów jeśli jest ich więcej.

Kelnerzy - 15-18% rachunku; trochę więcej za wyjątkowo dobrą obsługę; 20% w eleganckich restauracjach. Jeśli pijemy tylko kawę lub *soft drink* - nigdy mniej niż 15 centów. Jeśli jemy lunch przy kontuarze - najmniej 25 centów.

Kelner od wina - 15-20% rachunku za wino.

### W podróży

Bagażowi - dolara za jeden bagaż, \$3 do \$5 za wózek wypełniony bagażem.

Przewodnicy na wycieczce autobusowej - dolara, ale niekoniecznie.

Taksówkarz - minimum 50 centów za rachunek poniżej \$2.50; przy rachunkach wyższych - 15% sumy.

### Hotel

Pokojówka - \$5 do \$10 od osoby za tydzień w hotelu pierwszej kategorii; \$3 do \$5 za tydzień w małym, tanim hotelu. Jeśli stajemy w hotelu tylko na jedną noc, nie dajemy napiwku.

Odźwierny - \$1 do \$3 za zwołanie taksówki; jeśli mieszkamy dłużej niż parę dni - \$5 pod koniec każdego tygodnia.

Parkujący samochody - \$2 w dużym mieście, \$1 w mniejszym za każde zaparkowanie samochodu.

Kelner przynoszący posiłek do pokoju - 15% za każdy posiłek. Jest to suma poza opłatą za dostarczenie posiłku do pokoju.

### Usługi osobiste i profesjonalne

Niania lub gosposia na stałe - dodatkowa tygodniowa pensja na Boże Narodzenie.

Dochodząca opiekunka do dziecka - w okresie Bożego Narodzenia stałym opiekunom dajemy podwójną średnią stawkę za wieczór lub niewielki prezent od dzieci. Za każdą usługę - napiwek w wysokości od pół do jednej stawki godzinowej.

Fryzjer męski - \$1 do \$2.

Fryzjer damski - 15% fryzjerowi, który wykonuje całą pracę od początku do końca (mycie, strzyżenie, modelowanie), 20% - jeśli pracę wykonuje więcej osób: 10% dla obcinającego włosy, 10% dla dwojga pozostałych do podziału.

Śmieciarze - \$5 do \$10 każdemu na Boże Narodzenie, jeśli korzystamy z usług prywatnej kompanii.

Jak już wspomniałam, większość reguł wyznaczających dobre maniery i obowiązujących w Ameryce nie różni się od Kamyczkowych, ale z *Emily Post on Etiquette* warto się zapoznać, żeby nie mieć wątpliwości, jak zachować się w świątyni innego niż nasze wyznania; czy należy, a jeśli tak, to jak odpowiedzieć na pisemne zaproszenie; jak ubrać się na formalną, mniej formalną, popołudniową, wieczorną uroczystość ślubną; czy, a jeśli tak, to jakiego użyć noża do ryby, itp.

Kiedy wejdiesz między wrony... *When in Rome...*

# ATRAKCJE

## KONCERTY

**Culture** z Ibadan w El Mocambo, 464 Spadina Ave., bilety \$18.50 do \$22.00, 23 kwietnia, info 870-8000

**Cracker** z Pluto, Opera House, 735 Queen Str. E., bilety \$15.00, info 466-0313, 14 kwietnia

**Tears for Fears** z Amandą Marshall, w Music Hall, 147 Danforth Ave., bilety \$35.50, info 870-8000, 22 kwietnia

## WYSTAWY

**Art Gallery of Ontario** - Jeszcze do 5 maja AGO oferuje specjalne ceny z okazji pokazu OH! Canada. W niedzielę 20.04 od 11.00 do 17.00 galeria oferuje wiele atrakcji dla rodzin i dorosłych. Na szczególną uwagę zasługuje rodzinne zwiedzanie galerii o 13.30 i 15.00 pt. "Canvas Trails", którym przewodniczy bazarz i ochroniarz środowiska Alan Foster. Wstęp \$12.50, uczniowie, seniorzy \$10.50, dzieci \$6.50. 327 Dundas St. W., info (416) 979-6608 Rodzinne niedziele trwają w AGO do początku czerwca i po letniej przerwie rozpoczynają się w październiku.

## FILM

**Carried Away** - (reż. Bruno Barreto), występuje Dennis Hopper jako nauczyciel w średnim wieku, który przeżywa romans z 17-letnią studentką (Amy Locane). Film spotkał się z mieszanym odzewem krytyki; projekcje w kinie Cumberland.

**Ermo** (reż. Zhou Xiaowen). Już od wczesnych lat 80-tych naszego stulecia wyrugowany z Hollywood wątek robotnic z Chin walczących o swoją pozycję symbolizuje walkę narodu o polityczną i kulturową niezależność. Tak jest i w tym przypadku. Trzydziestokilkuletnia Ermo jest żoną starszego od niej impotentem. Zarabia na życie sprzedając makaron w pobliskim miasteczku i plotąc koszyki, które co roku sprzedaje sadownikom. Jej życie nabiera zupełnie nieoczekiwanego obrotu, gdy pewnego roku władze informują ją, że nie zakupią koszyków. Projekcje w kinie Carlton.

## INNE

**10 000 drzew** - dla Rouge Valley. Jeśli możesz, przyprowadź całą rodzinę, przynieś kubełek i szpadel, by pomóc sadzić drzewa, bez względu na pogodę. Reesor Rd. (na płn. od Old Finch i na pld. od Steeles). Info (416) 264-4081 lub (905) 477-5953

Polecam

# Kolory Queenu

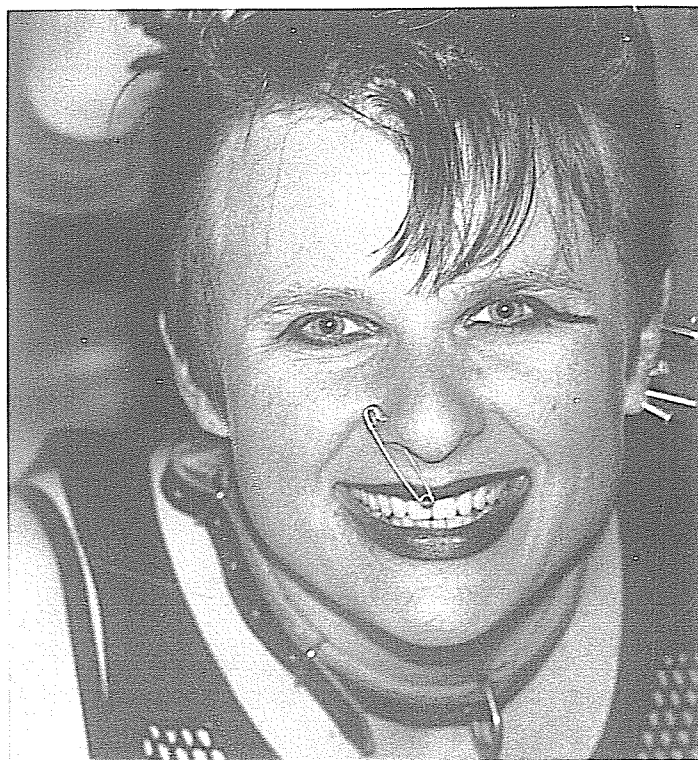
## Magdalena Cegiełka

Toronto to w języku indiańskim miejsce spotkań. Toronto to przysłowiowa wieża Babel. Toronto to mieszanka grup etnicznych i stylów. Jednym słowem - to kolorowe miasto.

W tym mieście są dzielnice i ulice, o których można powiedzieć, że mają swój własny, niepowtarzalny styl i kolor. Jedną z takich kolorowych ulic jest Queen Street West. Zaczniemy naszą wędrówkę tą ulicą od samego centrum - Downtown. Tutaj królują biura i Eaton Centre. Pełno turystów z aparatami fotograficznymi i urzędników z teczkami. Mężczyźni dumnie noszą garnitury, białe koszule i krawaty, a zimą najczęściej okryci są ciemnymi, wełnianymi płaszczami. Pośród pań królują plisowane spódnice, bluzki z kokardą pod szyją lub też tzw. kostiumy. Buty są śmieszne - nie pasujące do całości, ale za to wygodne - najczęściej tzw. adidas, reeboki lub inne nike. Eleganckie szpileczki albo zostały w biurze, albo spokojnie leżą na dnie torebki. Ktoś zaraz powie - Przecież tak jest wszędzie, we wszystkich centrach północno-amerykańskich miast. Co ma do tego wyjątkowość torontońskiej Queen St. West?

Idziemy Queenem na zachód. Mijamy wielką ulicę University Avenue i tu już zaczyna się ciekawiej. Po południowej stronie - pierwszy w Toronto sklep z prezerwatywami - Condom Shack (231 Queen St. W.). Kondomy we wszystkich kolorach tęczy, o dowolnym smaku, przeróżnych fasonach i rozmiarach, zapakowane tak, by przypominały lizaka lub kwiatek, ukryte w breloczku, w monecie, pocztówki z kondomami, podkoszulki, etc. etc. Cóż za zabawa dla oka i jaka miła swobodna atmosfera. Można pęknać ze śmiechu na wspomnienie zgorzzonej miny pani w kiosku Ruchu. Inny świat, inne czasy.

Zlejmy się z ulicznym tłumem, teraz już bardziej młodzieżowym. Pojawiają się punki - dziewczyny z ostrym czarnym makijażem, z oczami zaplątanymi w rysunku pajęczyny, z agrafkami w nosach, kolczykami na brwiach, na wargach, w pępkach - a gdyby było widać: pewnikiem zobaczylibyśmy i kolczyki na sutkach, a może i jeszcze gdzieś indziej. Następny ważny element to buty - obowiązkowo Dr. Martens. Im wyższe, a raczej im więcej mają dziurek na sznurowadła - tym lepsze. Kolor już nie jest taki istotny, mogą być czarne, ale najlepiej, żeby były oryginalnie pomalowane we flagi, w trupie czaszki, w paski, kropki lub po prostu i zwyczajnie ochlapane kolorową farbą. Reszta to albo dziurawe czarne rajstopy, stare kalesony, albo podarte džinsy, jakaś spłowiata podkoszulka, może stara



skórzana kurtka z dużą ilością zamków błyskawicznych i klamer.

Ważna jest też fryzura. Czy to chłopak, czy dziewczyna - głowa może być łysa, świeżo wygolona z pozostawionym na przykład zielonym kucykiem w zupełnie przypadkowym miejscu, lub też przez środek głowy może sztywno stać grzebień (tak zwany mohawk) w dowolnym chemicznym kolorze. Albo też bardziej fantazyjnie - wygolone jest pół głowy, a reszta obficie zarośnięta i ufarbowana na fioletowo.

Takie "dyżurne" punki zawsze stoją po północnej stronie Queenu na przeciwko olbrzymiego gmachu torontońskiej stacji telewizyjnej CityTV. Wokół tego gmachu zawsze jest ciekawie, zawsze coś się dzieje. Dziennikarze nagrywają fragmenty programów wprost na ulicy lub w studiach, które można podglądać przez olbrzymie okna. A na rogu jest budka, tzw. *Speaker's Corner*, gdzie za symbolicznego dolara można nagrać się na taśmie video i - jak się ma szczęście - ujrzeć się w programie tej stacji.

Uff! chyba czas odsapnąć. Wpadamy na super-kawę do Second Cup. Z trudem znajduję miejsce siedzące. Kawiarnia to doskonały punkt obserwacyjny. Widać gmach CityTV, kamery w akcji. Skrzyżowanie Queen St. West i John St. - tu się zaczyna życie.

Idziemy dalej. Mijamy sklepy, w których zapewne zaopatrują się owe punki. *Textile Market* z butami i wojskową odzieżą. *Twinkle Toes*, gdzie królują Dr. Martens, na I piętrze *Black Market* - stare džinsy i inne powycierane ciuchy.

Następne skrzyżowanie i zmiana stylu. Czyżby tutaj punki nie dochodziły? Odcinek między Peter St. a Spadina Ave jest spokojniejszy. Tu króluje grzeczny styl sklepów *GAP*, *Roots*, *Bedo*, *Guess*, *Le Chateau*, *Club Monaco*. Młodzieżowa klasyka - co nie znaczy, że tu ubiera się młodzież. O nie - tu często można dostrzec bogate starsze panie znudzone stylem "Chanel". Jest jednak jeden sklep, do którego owe panie nie wejdą - *FX2*. Tutaj jest wesoło i kolorowo. Cóż za różnorodność - od sukni jakby wprost z *Jeziora łabędziego*, tyle że w szalonych kolorach, od których bołą oczy, poprzez plastik a la skóra węża aż do sukienek z porowatej gumy. Po tańcu z panią w takiej gumowej sukni efekt musi być taki sam, jak po dobrym masażu. A ceny? Za te oryginalne, wręcz unikalne kreacje - jak należy. Nie narzekajmy - wychodząc z ciuchem z tego sklepu można mieć pewność, że nawet na największym balu nie znajdziemy drugiej, chociaż odrobinę podobnie ubranej dziewczyny. Sukces zapewniony. Każdy będzie miał coś do powiedzenia na nasz temat.

Zostawiamy w tyle najelegantszy odcinek Queenu, przechodzimy ulicę Spadina Ave i wkraczamy w nowe barwy, nowy styl. Tu zaczyna się świat lat 50-tych i 60-tych. W jakim jednak sklepie można się tak ubrać? Są dwie możliwości - albo szperać w sklepach *Salvation Army* (najbliższy jest na Richmond St. przy Spadina Ave.) i *Goodwill*, a wtedy przy odrobinie szczęścia można znaleźć unikalne szmatki poniżej \$10. Albo też trzeba zdać się na sklepy takie jak *BYPE*, *House of Ill Repute* lub *IS*. Jeszcze kilka lat temu Queen St. West na zachód od Bathurst Ave. miał całą masę sklepów ze starzyzną w dobrym stylu (*Kitsch*, *Liric*, *Libido*). Niestety, recesja i rosnąca popularność Queen St. West, a co za tym idzie - coraz wyższe czynsze, wymazały te sklepy z krajobrazu ulicy. Młodzieży jednak nie są potrzebne specjalne sklepy - wystarczy fantazja.

Chyba należy nam się kolejny odpoczynek. Wstępujemy do *Cafe Future Bakery*. Przy wejściu wita nas Człowiek z żelaza - rzeźba artysty z Queenu, *M. Kinghorna*, zrobiona ze złomu. A w środku jak zwykle pełno. W powietrzu unosi się zapach świeżo upieczzonego pieczywa. Do *Future Bakery* wpada się na kawę, można coś zjeść, zagrać z kimś w karty lub przeczytać gazetę. Podobnych miejsc na Queenie jest więcej, ale o nich innym razem.

Dzisiaj odwiedzimy jeszcze jeden sklep i salon

fryzjerski - *Xtraordinaire*. Jak sama nazwa sugeruje, jest tu wyjątkowo. Ogluszająca muzyka - czasem jest to klasyka, opera, a czasem *heavy metal*. Fryzjerzy są znakomici. Tu pracuje *Clara*, która ma zawsze usta dramatycznie umalowane na ostry, czerwony kolor. To ona kocha muzykę - każdą muzykę, pod warunkiem, że jest głośna. Specjalnością zakładu jest doszywanie włosów. *Misterna*, kilkugodzinna operacja polega na doszywaniu dodatkowych kosmyków włosów do własnych kosmyków włosów klientki. Potem następuje szybkie wyrównanie kolorów specjalną farbą i efekt końcowy jest oszałamiający. Z tego salonu jedni wychodzą z dodatkową czupryną, a inni - na w pół ogoleni albo łysi. Nie zapominajmy - jesteśmy na Queen St. West. Tu nikogo nic nie dziwi.

Idziemy dalej na zachód. Mijamy cichy *Bellwood Park* i tuż za *Ossington Ave.* - jest! *XIPHOTEK*. Okratowany sklep z fasadą pomalowaną w biało-czarne ciapki lub centki. Na żelaznej bramie wejściowej wisi łańcuch. Podobne łańcuchy są częścią niektórych kreacji. Tu podobno ubierają się odważne gwiazdy filmowe, modelki, sławni ludzie. Zestawy materiałów są nietypowe: kreton z blachą żelazną, kawałki luster wszyte w aksamit. Unikaty, dzieła sztuki. A wszystko *vis a vis* szpitala dla psychicznie chorych.

Na tym sklepie Queen St. West się nie kończy, ale tu zaczynają rozchodzić się drogi tzw. cyganerii artystycznej. Queen St. West nie kończy się także na sklepach z mniej lub bardziej modnymi ciuchami. Na Queenie można dobrze zjeść, zabawić się w przeróżnych klubach, jest tu kilka świetnych księgarni, są galerie, sklepy ze starzyzną i ze szlachetnymi antykami. Jak na jeden spacer jednak i tak wystarczy wrażeń.



# BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

**Wieloletnie doświadczenie**

Wykonujemy otynkowanie na bazie  
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

**Tel. (416) 767-3336**

**Fax (416) 767-3178**

## King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie  
wyglądało jak nowe?

**Cyklinowanie i lakierowanie podłóg**

Najtaniej w Toronto! \* Firma pokrywa GST

**279-7674 LUB 279-7256**

**TONY**

## Chris Auto Help

Naprawa samochodów  
amerykańskich i z importu

905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

**TEL. (905) 420-5297**

Na wszystkie naprawy

**10% zniżki**

z egzemplarzem TT

## ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY  
REMONTY  
BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.

**KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE**

**Telefon: (416) 259-7096**

## TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

**akwizytorów reklam**

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

## TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

**specjalistę od marketingu**

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

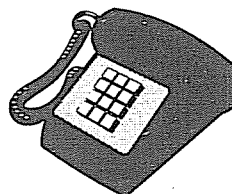
**DR. WOJCIECH ŻUROWSKI**

Choroby mięśni, kości i stawów  
przewlekłe i pourazowe.  
Dolegliwości reumatyczne.  
Urazy sportowe.



**(416) 588-9377**

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2



**Tygodnik**

*Torontoński*

**(416) 763-1339**

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,  
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów  
komputerowych.

**CompuSpec**

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

## POPIERAJ TYCH

KTÓRZY POPIERAJA

# Tygodnik Torontoński

TYGODNIK TORONTOŃSKI

poszukuje

satyryka

swego czasu wydawcy

biuletynu "Siekiera"

prosimy o kontakt z redakcją

**Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U of T**  
członek ATIO

**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA**

**WSZELKIEGO RODZAJU**

**DOKUMENTÓW**

**PROFESJONALNE RESUME**

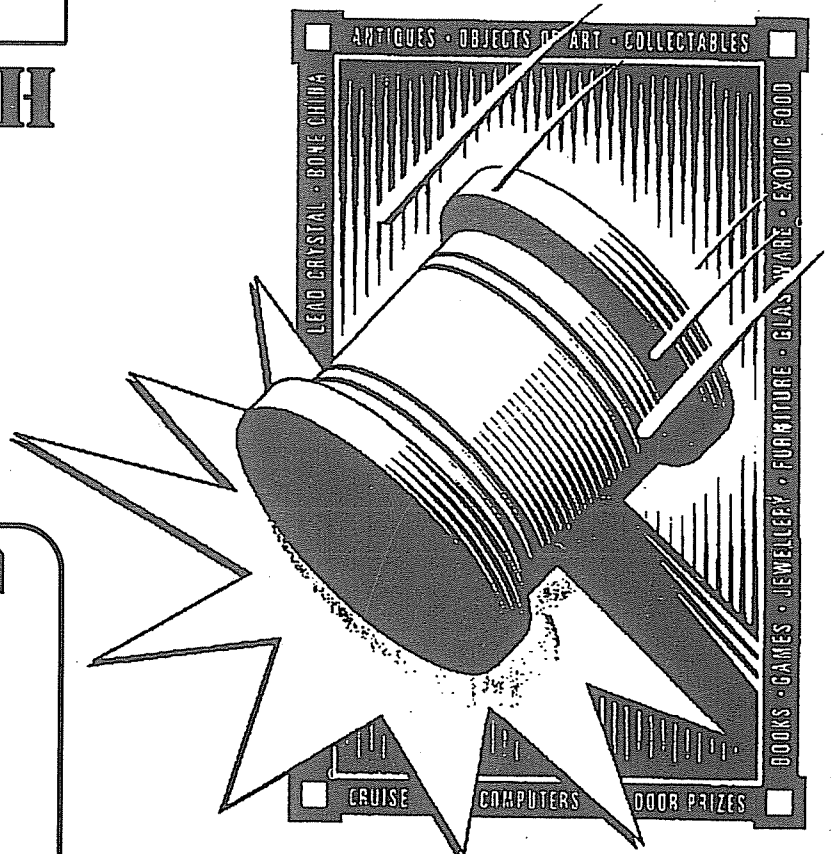
PRZYSTĘPNE CENY

**TEL. (416) 233-1906**

# HORIZON

ALTERNATIVE SCHOOL

ANNUAL FUNDRAISING EVENT



# AUCTION

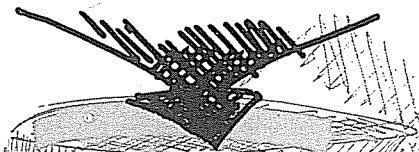
Saturday April 27 1996

10:30 Preview, Lunch, & Bake Sale

11:00-3:00pm Horizon Auction

401 College St. in Kensington gym

# ŚMIETNIK



Materiały dostarczone  
przez naszego tajnego sympatyka  
w tonie (tureców  
kabaretu DRETTUS(TA)

## SKECZ PIERWSZY DOSKONAŁY

**KABARECIARZ I:**

- Czotem chłopaki!

**CHŁOPAKI:**

- WZAJEMNIE

**KURTYNA**

© 4316399 Ont. Inc.



## SKECZ DRUGI JESZCZE LEPSZY

- Puk, puk!
- KTO TAM?
- Rozumek do główki.
- SORRY, WE ARE CLOSED.

**KURTYNA**

© 4316399 Ont. Inc.

## Myśli Cyniczne



Uchylanie się od płacenia podatków  
to jedyne zajęcie, które może jeszcze  
okazać się opłacalne.

brytyjski ekonomista John Maynard Keynes



Stanowisko w administracji publicznej  
to ostatnie schronienie łotra.

amerykański polityk Boies Penrose



Prawo jest jak pajęczyna. Jeśli wpadnie w jego sieć  
coś małego - utknie; jeśli duży obiekt - rozerwie  
sieć i umknie.

grecki ustawodawca Solon



Nie nazywamy tego już grzechem,  
nazywamy to autoekspresją.

brytyjska pisarka Baroness Stocks



## Pragmatyczny słownik Polsko-Polski (cd)

**ANTYKWA** - kontrargument w kaczkiej mowie.

**KARTON** - inaczej klakson, samochodowy sygnał, spolszczona forma (car + tone).

**INFLACJA** - to jest to, co odziedzyczyliśmy po wojnie o Inflanty. Obecnie trwa walka o utrzymanie Inflant na możliwie niskim poziomie.

**DOMOWNIK** - osoba, która wnika w nasze prywatne życie.

**DOMENA** - to oczywiście anagram demona. Na przykład: domeną demona jest straszenie.

**DRABINA** - żeńska postać draba. Proszę zwrócić uwagę, że następuje tu inna odmiana niż np. hrabia/hrabina.

**DRAB** - męska postać drabiny. Jeśli zamieniamy postać na poleżeć, to będziemy mieli do czynienia z drabem horyzontalnym w odróżnieniu od draba wertykalnego.

**EUNUCH** - unikat; patrz z angielskiego.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym pośrednio przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosauria. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.



# Rodzice! Myjcie owoce swojej miłości!

## ZAGADKA WESTERNOWO-KRYMINALNA

Na wezwanie barmana Hotelu Pod Zdechłą Szkapą szeryf Ziggy udał się do hotelowego baru, gdzie stwierdził, iż przed kontuarem leżą zwłoki.

- To nieznajomy - oświadczył barman. - Kilka minut wcześniej wszedł do baru. Nikt go tu nie znał...

Szeryf rozejrzał się wokół i stwierdził, że w lokalu znajdowało się, oprócz barmana, trzech kowbojów: Łysy Al, stary Bill i przystojny, zawsze uganiający się za córką szeryfa Charlie. Wszyscy siedzieli przy trójnożnych stolikach, jakich było w lokalu kilkanaście. Jak stwierdził barman - od chwili, gdy padł śmiertelny dla nieznajomego strzał, nie ruszali się ze swoich miejsc.

- Co ty robiłeś w chwili, gdy zastrzelono go? - zaczął od barmana śledztwo szeryf Ziggy.

- Byłem odwrócony tyłem do sali - oświadczył barman. - Czyściłem szklanki stojące na półce pod ścianą. Nie mogłem go zastrzelić, nie umiem strzelać do tyłu.

Szeryf Ziggy sprawdził czystość szklanek. Lśniły jak wody jeziora Clear Lake, w którym lubił łowić ryby.

- A ty? - szeryf zwrócił się do Łysego Ala.

- Co ja - obruszył się stary kowboj. - Czyściłem właśnie swojego colta. Jediną broń, jaką mam. Ja go nie zabiłem. Jeszcze nikt nikogo nie zabił z rozłożonej broni.

Szeryf musiał mu przyznać rację, bo broń rzeczywiście leżała jeszcze na stoliku w stanie nie nadającym się do użycia.

- Ja też go nie mogłem zastrzelić - stwierdził Bill. - Ten cholerny stolik się kiwa i gdy padł strzał właśnie schyliłem się, by podłożyć kawałek papieru pod jego nogę.

Pod jedną z nóg stolika faktycznie tkwił zwitek jakiejś starej gazety.

- No, to zostajesz ty - szeryf zwrócił się do Charliego.

- Miałem obie ręce zajęte. Barman potwierdzi, że właśnie czytałem gazetę.

- To prawda - dorzucił barman. - Cały był zastonięty płachtą najnowszego wydania Gunsmoke News.

Szeryf obejrzał leżącą na stoliku przed Charliem gazetę. Nie było w niej dziury, przez którą mógłby przelecieć pocisk.

- A jednak jeden z was zastrzelił obcego przybysza - zauważył słusznie szeryf. Pomyślał chwilę i zaarrestował...

Kogo? i Dlaczego?

Z IMPORTU



Z IMPORTU

# Koncert nadziei

Jacek Kozak

W sobotni wieczór 13 kwietnia 1996 można było w Toronto oglądać w telewizji kolejny mecz drużyny Toronto Maple Leafs, albo wpaść na setkę i placek po węgiersku do jednej z knajp na Roncesvalles Ave. Zapraszały jak zwykle kluby z oszałamiającym łomotem zwanym współczesną muzyką popularną, a wypożyczalnie wideo oferowały kolejne nowości z najpopularniejszego obecnie gatunku filmowego - horrorów o zbroczonych mordercach z lekką domieszką istot pozaziemskich.

W tenże wieczór ponad 600 osób zdecydowało się na coś innego - na koncert muzyki poważnej w wykonaniu nowej orkiestry kameralnej

*Orchestra da Camera Toronto* w kościele św. Marka przy Park Lawn Ave.

*Orchestra da Camera Toronto* to nowy na lokalnej scenie zespół kameralny, organizowany z inicjatywy Lecha Strączyńskiego i członków zespołu, którzy jednocześnie występują jako soliści lub koncertmistrzowie w innych orkiestrach Ontario. To zespół nowy, młody, nieznaną szerszej publiczności, niezbyt rozreklamowany. Tak w pierwszym swoim koncercie w styczniu tego roku jak i w koncercie w kwietniowy wieczór *Orchestra da Camera Toronto* zaproponowała różnorodny program - od siedemnastowiecznego *Kanonu* Johanna Pachelbela, przez muzykę Baroku i Romantyzmu aż po XX-wieczną muzykę brazylijskiego kompozytora Heitora Villa-Lobos. A więc - coś dla każdego. Dla miłośników muzyki kameralnej - *Concerto Grosso* Vivaldiego; dla sympatyków belcanta - pieśni Chopina i *Aria Cantilena* Villa-Lobos w wykonaniu Marii Knapik-Sztramko.

Nie jestem zawodowym krytykiem muzycznym; nie mnie więc oceniać artystyczną jakość koncertu. Jeśli byłem zauroczony wieczorem, to dlatego, że publiczność, która przeznaczyła sobotni wieczór na kontakt z dobrą muzyką rzeczywiście poczuła się usatysfakcjonowana występem orkiestry i śpie-



waczki. Gdy pod sklepieniem kościoła przebrzmiał ostatni takt pieśni Fryderyka Chopina *Życzenie*, widownia gremialnie zgotowała pani Marii Knapik-Sztramko gorącą owację i skłoniła artystkę do bisu. A następnie - na propozycję śpiewaczki - chóralnie włączyła się w drugie wykonanie tej pieśni. To nie był kurtuazyjny gest wobec artystki na zakończenie wieczoru. To była spontaniczna i jak najbardziej autentyczna reakcja odbiorców na wielką sztukę muzyki i śpiewaczki.

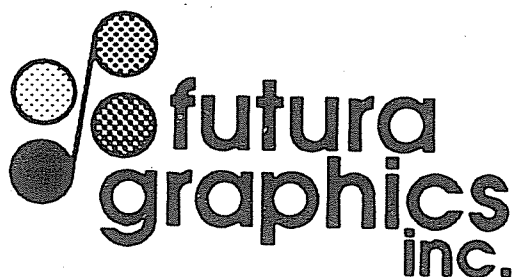
Z obserwacji życia kulturalnego torontońskiej Polonii najczęściej wynikają dość smutne wnioski. Wartościowych propozycji kulturalnych jest niewiele, a i te, które ktoś z zapałem godnym lepszej sprawy organizuje - cieszą się najczęściej ograniczoną popularnością. Z niedysięjszego powodu do dumy - z rozwiniętego czytelnictwa w polskiej społeczności - pozostały zaledwie gorzkie wspomnienia, o czym najlepiej świadczy wyznaczany popytem asortyment proponowany na książkowych targach czy w

zestawie sprzedawanych w polskich sklepach Toronto czasopism. Spektakle Teatru Polonia, zeszłoroczny festiwal filmowy "Gazety" i kilka dalszych tego rodzaju wskaźników to przesłanki do pesymistycznej oceny żywotności tzw. wysokiej kultury w polonijnym środowisku.

Aż tu nagle, w kwietniowy wieczór, powiało optymizmem i nadzieją. Kilku lub kilkunastu muzyków i gościnnie sala kościoła św. Marka wystarczyło, by ponad 600 osób poświęciło kilka sobotnich godzin na kontakt z finezją Bacha i Boccheriniego, a nie z brutalnością Sylwestra Stallone; na Cho-

pina, a nie na shopping. Co więcej - na widowni zauważyłem wsłuchujące się w dobrą muzykę dzieci, młodzież. Nie zauważyłem natomiast przedstawicieli polonijnych "elit" towarzyskich, którzy lubią przy każdej okazji podkreślać, że w Polsce to była kultura, a tutaj to przecież dzicz i pustkowienie. Ani wysłanników polonijnych mediów, które rzekomo tak starannie obserwują lokalną scenę informując o wszystkim, co godne zainteresowania, popierają i przyczyniają się do....

Jeżeli więc powiało nadzieją dla miłośników tak zwanej wysokiej kultury, jeżeli poczuliśmy, że jeszcze nie wszystko utonęło w zalewie muzycznego łomotu, drukowanej szmiry i spektakularnego kiczu - uznanie i wdzięczność należą się organizatorom koncertu i zespołowi *Orchestra da Camera Toronto*. Czekam na kolejny koncert, a wraz ze mną - przynajmniej kilkaset osób torontońskiej Polonii.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING  
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-  
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku  
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-  
darzy • katalogów • książek • magazynów •  
plakatów i innych druków reklamowych jak również  
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •  
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-  
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na  
wszystkie okazje.

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe  
wykonanie to nasza dewiza.***

1545 The Queensway,  
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444

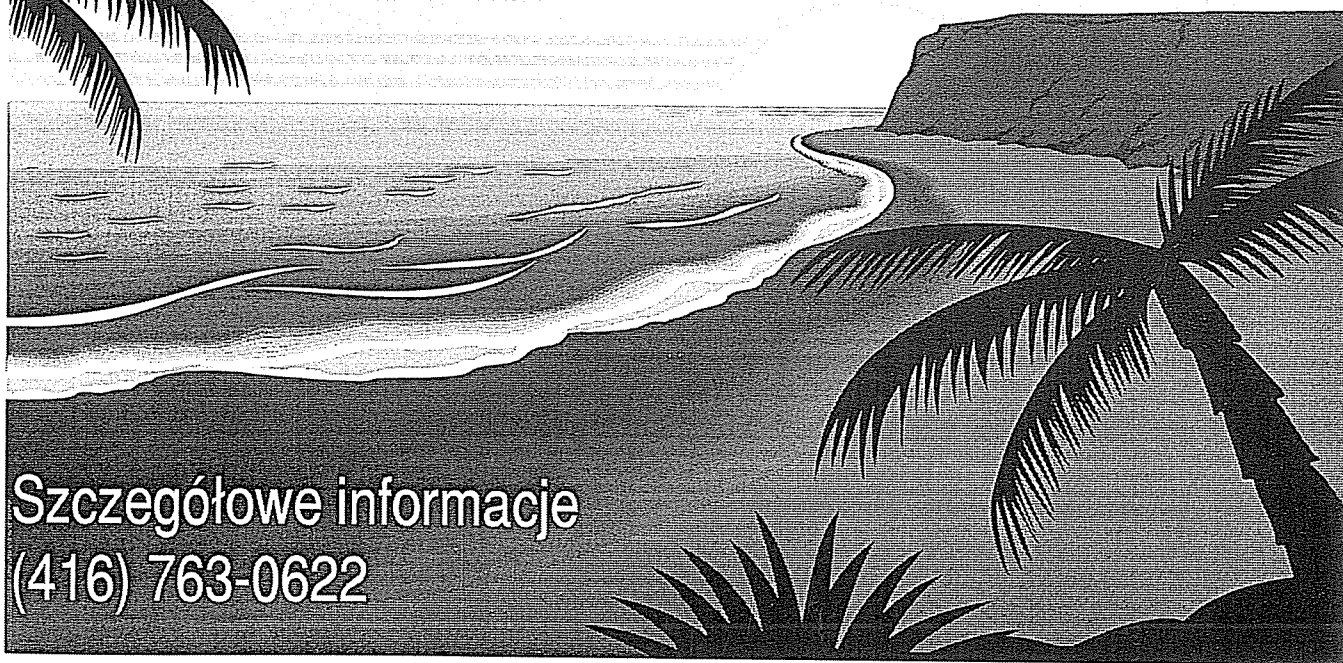
Fax: (416) 252-3643

## *Wakacje w Kostaryce*

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco**

**US\$25 dziennie za 2 osoby**

**US\$15 dziennie za 1 osobę**



**Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622**